Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.
Nr. 52. Kraków, 25 grudnia 1927. Rok III.
DZWON NIEDZIELNY

Pokój ludziom dobrej woli!

Rokrocznie gdy Wigilijny Wieczór zapada i pierwsza gwiazda błyśnie na dalekim niebie, przebiega po całym chrześcijańskim świecie mistyczny dreszcz i błogą radością wstrząsa serca i dusze. Jakby we mgle jakiejś zaciera się świadomość bieżących spraw trosk i bólów. Myśl niesie się poprzez przestrzenie i czasy w oną błogosławioną Noc, w której się nam narodził Bóg-Zbawiciel. Serce przyspiesza swe bicie i oko wilgotnieje łzami. Całą naszą istotę owłada religijne rozrzewnienie i pobożna tęsknota.

Błogosławiony niech będzie ten Wieczór Swięty, że nam dozwala zapomnieć na chwilę o szarzyźnie doczesności i odczuć niemal doświadczalne pobliże lepszego świata. Stokroć błogosławioną niech będzie Swięta betlejemska Noc że w Ciele Najświętszego Niemowlęcia w Słowie Anielskiej pieśni dają nam Objawienie Dobrej Nowiny.

„*Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli*“. Czyż może być coś bardziej uweselającego, jak ta uroczysta zapowiedź, że już nastaje nowy porządek rzeczy? Że zostanie naprawionem to, co zepsuł grzech Adama w raju, że sponiewierana przez człowieka chwała Boża będzie przywrócona i że zawita pokój wśród tych, którzy się okażą dobrej woli?..



Pokłon pasterzy.

Religja Chrystusa Pana jest religją pokoju. Mówią już o tem proroctwa St. Testamentu: „*Maluczki narodzi się nam... i nazwą imię Jego — Książę pokoju*“. W noc betlejemską głoszą tę prawdę anielskie pienia. Świadczy o tem nauka i postępowanie Jezusa Chrystusa, który gdy wysyłał uczniów Swoich na pracę apostolską, rozkazał: „*Do ktoregokolwiek domu wnijdziecie, naprzód mówcie: pokój temu domowi*“. A żegnając się przy Ostatniej Wieczerzy z apostołami powiada: „*Pokój zostawuję Wam, pokój Mój daję Wam. Nie jako daje świat, ja Wam daję. Niech się nie trwoży serce Wasze, ani lęka*“. A po Zmartwychwstaniu ilekroć się ukaże, słyszymy znowu: „*Pokój Wam:*“

Pokój płynie z poczucia szczęścia. A szczęście to pełne i trwałe posiadanie dóbr tj. tego wszystkiego, za czem tęskni i czego pożąda zmysłowo — duchowa natura nasza.

Szczęście doskonałe nie jest dla nas do osiągnięcia na tym padole płaczu. Ziemia nie zaspokaja w zupełności ni duszy, ni ciała. Dusza pożąda prawdy, miłości i piękna. Ziemia daje jej tylko okruchy tych rzeczy, skutkiem czego głód duszy nie zostaje nasycony, a owszem wzmaga się na sile.

Ciało rwie się do rozkoszy, do wesela i nieśmiertelności. Ani użycie zmysłów, ani bogactwa,

ani zaszczyty i sława nie gaszą tego pragnienia, bo raz — że są udziałem niewielu, a powtóre — choćby starczyły dla wszystkich — to je wcześniej, czy później zatruje zgryzota, szamotanie się wewnętrzne, choroba, nieszczęście, a na końcu śmierć.

Doskonałe szczęście osiągnie dusza dopiero w niebie, gdy będzie oglądać P. Boga twarzą w twarz i gdy po dniu Ostatecznym połączy się na nowo z chwalebnie zmartwychstałem swem ciałem. Wtedy to ziści się wizja Apokalipsy: *„I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich: a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły"*.

Ale chociaż na wtóry raj trzeba nam czekać aż w pozagrób, przecież możemy się już tu na ziemi cieszyć szczęściem cząstkowem, które także rodzi pokój. Ten to właśnie pokój zapowiada w godzinie Bożego Narodzenia pieśń Anielska, a gdzie go szukać, uczy Boże Niemowlątko „uwinięte w pieluszki i położone w żłobie".

Cóż to bowiem widzimy w Betlejem? Oto bezgraniczne *zaparcie się* Boga-Człowieka, posunięte do upokarzającej nędzy stajenki, pieluszek i żłobu. Oto ciche i zrezygnowane *posłuszeństwo*, posunięte do niemowlęctwa i bezwoli. Oto niezgłębioną i dobrotliwą *miłość*, co od pierwszych zaraz chwil istnienia w ludzkiej postaci poświęca tą na całopalną ofiarę i „dobrze czyni", błogosławiąc pasterze i króle. Zaparcie się samego siebie, posłuszeństwo Woli Bożej i miłość, rozlewające dobro wokół siebie — oto drogi do cząstkowego pokoju jednostek i społeczeństw...

Niechaj nikt nie mówi, że takie pojmowanie betlejemskiej Idylli jest spreparowanem przez Kościół „opium dla ludzi". Drogi te wytyczył ludzkości Zbawiciel świata i sam osobiście stanął na czele tych, co są dobrej woli, w ich znojnym na szczyty pochodzie.

Gdy wigilijny Wieczór zapadnie i pierwsza gwiazda zabłyśnie na niebie, gdy w gronie najbliższych i najdroższych łamać się będziesz białym opłatkiem i umęczoną duszę kołysać ci będą nasze cudne, staropolskie kolendy, wnijdź w siebie i zapytaj się sekretnie własnego sumienia, czy w życiu swojem dążysz do Chrystusowego pokoju i jak dalekoś postąpił na tych drogach, które ci wskazuje Najświętsza Dziecina... *A.*

Liturgja Bożego Narodzenia.

a) Ogólne uwagi.

Święto Bożego Narodzenia należy do starych świąt, jednak nie starsze jest od Epifanji (Trzech Króli), albo Wielkanocy, bo pochodzi z IV wieku. Antyfona do Magnifikat w II. Nieszporach wprowadza nas już w samą uroczystość, bo zapowiada:

„Dziś się narodził Chrystus, Dziś się zjawił nam Zbawiciel. Dzisiaj śpiewają na ziemi aniołowie, cieszą się Archaniołowie. Dziś radują się dusze sprawiedliwe i wykrzykują: Chwała Bogu na wysokości, alleluja!

b) Jutrznia.

W niej wezwanie, byśmy poszli i złożyli pokłon nowonarodzonemu Bogu-Zbawicielowi:

„Chrystus się nam narodził, pokłońmy się Jemu!"

Pójdźcie, radujmy się Panu — śpiewajmy Bogu Zbawicielowi naszemu. — Uprzedźmy oblicze Jego w wyznawaniu — a w psalmach śpiewajmy Mu!

„Chrystus się nam narodził, pokłońmy się Jemu".

I śpiewa się hymn, 9 psalmów, 9 lekcyj i tyleż odpowiedzi śpiewanych, czyli **responorjów**, na końcu *„Te Deum"*.

Treścią Jutrzni przyjście Pana na ziemię, Jego sądy sprawiedliwe i Jego działalność zbawcza na ziemi.

c) Msza św.

Po Jutrzni jest pierwsza Msza św. anielska (pasterka jest druga), bo jak wiadomo, dziś może każdy kapłan odprawić trzy Msze św., taki zwyczaj był już za Grzegorza W. papieża, (um. 604). Przewodnią myślą Mszy anielskiej jest narodzenie się Chrystusa w czasie na ziemi, z Maryi Panny w Betlejem.

Trzeba jednak pamiętać, że Chrystus w liturgji Bożego Narodzenia w trojakiej postaci się przedstawia. Najpierw, jako mała, betlejemska dziecina, leżąca w żłóbku, płacząca z zimna, przy Nim Marya, Matka Jego i Św. Józef. Tak też najczęściej wyobrażamy sobie Zbawiciela narodzonego, tak Go przedstawiają sobie ludzie zwykli. Ten Chrystus, tylko w ludzkiej postaci pojęty, jego cierpienia czy niewygody, po ludzku są tłumaczone i takiemu Jezusowi ofiarujemy najczęściej ludzkie serce. Lecz Chrystus w Liturgji Bożego Narodzenia jeszcze w drugiej postaci występuje. Oto taki, jak Go prorocy opisali (Dawid i Izajasz), nie dziecko małe, leżące w kolebce, tylko olbrzym, król, którego ramię dźwiga władzę" i nazwą Imię Jego; wielkiej rady Anioł. (introit 3-ciej Mszy), „albowiem narodził się nam Pan: i nazwany będzie Przedziwny, Bóg, Książę Pokoju; Ojciec przyszłego wieku; a królestwu Jego nie będzie końca" (introit 2-giej Mszy). Liturgja nie pozwala nam zatrzymać się i zostać tylko w Betlejem i tam wpatrywać się w małego Jezusa, bo to trąci sentymentalizmem, czułostkowością, które do niczego nie prowadzą, lecz liturgja ukazuje nam Króla Pokoju, sędziego — Władcę — Boga — Zbawiciela, który od wieków zrodzon przez Ojca, teraz przyszedł na ziemię, stał się dzieckiem. To dziecko zaś wyrosło i wystąpiło jako nauczyciel, kapłan, prorok i pasterz. O takim Chrystusie w dniu Bożego Narodzenia nie pamiętamy, bo to niewygodne; bo takie rozważania wymagają pracy nad własną duszą i jej poprawą. Trzecia postać, w jakiej się nam ukazuje Chrystus na Boże Narodzenie, to. Najśw. Sakrament. Tu i Bóg Dziecina i Bóg —

Król — Sędzia i Zbawiciel kryje się pod zasłoną chleba i wina. We Mszy św. rodzi się Chrystus w czasie Podniesienia przychodzi na ołtarz i w ten sposób to. co rozważamy i wspominamy jako przeszły wypadek, jako historję, to teraz na ołtarzu staje się rzeczywistością. (Stąd grubym błędem jest odprawiać Mszę św. w nocy Bożego Narodzenia z wystawieniem). Jeżeliśmy przez Adwent wołali o pomoc, o zbawienie, to teraz, rozumnie postępując , powinniśmy na Boże Narodzenie przystąpić do Komunji św. Wszak w Komunji św. jest narodzony Zbawiciel, we Mszy św. Jego Narodzenie, przy ofiarowaniu nasza podróż z podarunkami do Betlejem.

Pierwsza Msza św. opromieniona światłością i w tej Mszy podziękowanie Bogu, że raczył tę noc najświętszą oświecić światłem prawdziwem. W lekcji przemawia św. Paweł (Tyt. 2, 11-15), także w 2-iej i 3-ciej Mszy on będzie głosicielem prawdy, „że okazała się łaska Boga, Zbawiciela naszego i wszystkim ludziom". *Druga* Msza św. mówi o pasterzach (ewang.), którzy przyszli do Betlejem z podarunkami i światłości, wschodzącej z rana. Boże Narodzenie to ranek dla ludzkości.

Trzecia Msza św. pod wrażeniem pierwszego rozdziału ewangelji u Św. Jana, rozwodzi się o wiecznem synostwie i wiecznem pochodzeniu Chrystusa od Boga Ojca. (Obszerniejsze objaśnienie trzech Mszy św. na Boże Nar. zobacz „Dzwon Niedzielny, Nr 52 1926.).

Ewangelja na Pasterkę.

Ewangelja według św. Łukasza, r. II.

Onego czasu: Wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat. Ten popis pierwszy stał się od starosty Syryjskiego Cyrana. I szli wszyscy, aby się popisali, każdy do miasta swego. Szedł też i Józef od Galilei z miasta Nazaret do żydowskiej ziemi, do miasta Dawidowego, które zowią Betleem: przez to, iż był z domu i z pokolenia Dawidowego, aby był popisan z Marją poślubioną sobie małżonką brzemienną. I porodziła Syna swego pierworodnego, a uwinęła go w pieluszki i położyła go w żłobie, iż miejsca nie było w gospodzie. A byli pasterze w tejże krainie, czuwający i strzegący nocne straże nad trzodą swoją. A oto Anioł Pański stanął podle nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła: i zlękli się wielką bojaźnią. I rzekł im Anioł: Nie bójcie się: bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi: iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem. A ten wam znak: Znajdziecie niemowlątko owinione w pieluszki i położone w żłobie. A natychmiast było z Aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, chwalących Boga i mówiących: „Chwała na Wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli".

Tygodniowy Kalendarz liturgiczny.

25. Niedziela. Boże Narodzenie.

Dziś także rocznica śmierci męczeńskiej św. Anastazji (za Djoklecjana). W drugiej Mszy św. jest wspomnienie czyli modlitwa przed lekcją, prefacją i po Komunji.

26. Poniedziałek. Św. Szczepana, pierwszy męczennik, pierwszy bohater za wiarę za Chrystusa



przez żydów ukamienowany. Stefan - Szczepan-Stephanos grec. - wieniec. Przecudna jest lekcja drugiego nokturnu (kazania św. Fulgencjusza).

Na początku Mszy św. takie słowa wkłada Kościół w usta św. Szczepanowi:

Książęta zasiedli do rady przeciwko mnie: a źli ludzie prześladują mnie: Ratuj mię, Panie, Boże mój.

27. Wtorek. Św. Jan Ewangelista, Apostoł, najmilszy uczeń Jezusa, dziewica apostoł i prorok, autor 4-tej ewangelji 3 listów i księgi Objawienia (Apokalipsy).

„Ów uczeń, którego Jezus umiłował, a który podczas wieczerzy (ostatniej) wsparł się o pierś Jego i zapytał: „Panie, kto jest Twym zdrajcą?"

28. Środa. ŚŚ. Niewinniątka, pomordowane przez Heroda, który chciał koniecznie zabić Jezusa.



„Witajcie męczeńskie kwiatki,
Wróg Boży zgładził dziatki
W progu światła, w pierwszem życiu
Jak wicher róże w rozwiciu".
(z hymnu brewjarzowego na Laudesy).

29. Czwartek. Św. Tomasz biskup i męczennik zamordowany przez Henryka II, króla angiel. Myślą przewodnią dnia i Mszy św. są słowa ewangelji: *„Jam jest pasterz dobry, znam owce moje, życie daję za owce moje"*.

30 Piątek. Dziś Msza św., która przypada na niedzielę po Bożem Narodzeniu.

31. Sobota. Ś. Sylwester papież (314—335) za niego Kościół otrzymał wolność, wyszedł z katakumb. Za Syl. I. był sobór nicejski (325).

Katechizm liturgiczny.

14. *Co to jest miejsce święte?*

Jest to takie miejsce, które przeznaczone jest wyłącznie na cele religijne (na modlitwę, ofiary, grzebanie umarłych).

Jakie mamy miejsca święte?

Następujące mamy miejsca św.: Kościoły czyli świątynie, Domy Boże i domy modlitwy, dalej cmentarze, kaplice, zakrystje, klasztory (czyli domy zakonne). *XMK.*

NA DROGI I OPŁOTKI.

Głos serca.

Serce ludzkie jest jak rozhałasowany górski potok, co napiwszy się raz czystej źródlanej wody gdzieś w tajnych żyłach ziemi, niesie ją w wartkim pędzie wciąż naprzód i naprzód w nieznane doliny i kraje. Ileż to bowiem w tem sercu tłoczy się myśli, uczuć, marzeń, tęsknot i pożądań! Ileż w tem wszystkiem zgiełku i hałasów na powierzchni, a niepokoju i wirów — tam na dnie! Gdy je zsumujesz i podciągniesz pod wspólny mianownik, otrzymujesz w wyniku jeden ogromny krzyk — o szczęście. Tak! Pragnienie szczęścia jest tym zasadniczym motywem, co się przewija wszystkiemi zygzakami na kanwie życia. Jest ono sercu tak naturalne i wrodzone, jak żołądkowi głód chleba, a nerwom głód snu.

Czemże zaspokojone być może? Tylko tem, co wolne od zła, od moralnego i fizycznego bólu, co niesie zaspokojenia naturalnym wymogom i popędom ciała i duszy, a co krótko nazywają dobrem. Stąd tyle w życiu upartej za dobrami gonitwy. Zależnie od stanu cywilizacji i kultury jednostek i społeczeństw różne dobra uchodzą za uszczęśliwiające. Sytość żołądka, kabza wypchana złotem, obszerne włości, przeżuwanie zmysłowych uciech, — czerstwe zdrowie, długie życie, sławne imię u świata, wysokie stanowisko w hierarchji społecznej, komfort egzystencji, — niezależność osobista, rozległa wiedza, wysoka cnota, spokojne sumienie i t. d. — oto ideały wołające: „zrealizujcie nas, a staniecie się szczęśliwymi".

I tu się właśnie zaczyna dramat.

Serce pragnie szczęścia, lecz nie bylejakiego. To ostatnie musi być tak pełne i doskonałe, by nam wyrwało okrzyk: już dosyć! Musi być tak trwałe, by bojaźń utraty była wykluczoną.

Materjalne bogactwa są udziałem tylko niewielu, a i tym rzekomym „szczęśliwcom" spędzają sen z oka, bo każdej chwili można je postradać. Zmysłowe uciechy trwają chwilowo, pozostawiając po sobie niesmak i nudę. Sława jest bańką mydlaną, z której drwi niemiłosiernie czas, niosący z sobą rychłe i niewdzięczne zapomnienie. Dobra tego świata nie dają więc szczęścia, a przynoszą rozczarowanie, z czego rodzi się objaw najprzykrzejszy dla jednostki i najgroźniejszy dla społeczeństwa, a jest nim powszechne niezadowolenie, które czasem każe sercu tylko łkać sobie cicho, to znów zżyma się gniewnie, klnie, złorzeczy, bluźni, a czasem wybucha zgrzytem jednostkowej zbrodni, lub piorunem masowych rewolucyj i huraganami wojen.

A na dobitek tego z za każdego węgła szczerzy zęby śmierć, wołając do wielkich tej ziemi: **„i cóż ci z tego, żeś był wszystkiem", a**

Śpiew aniołów



Chwała na wysokości Bogu — a pokój ludziom ua ziemi.

do małych: „próżno się trudzisz w pogoni i próżno zazdrościsz wybrańcom losu: władza, majątek, rozkaz — to w obliczu grobu — marność nad marnościami i jeszcze raz marność".

A może t. zw. dobra wyższe, idealniejsze okażą się łaskawsze dla serca i zapełnią bezdenną przepaść jego pragnień? Niestety! Wiedza im bogatsza i wszechstronniejsza, tem więcej odkrywa w sobie luk, a w świecie tajemnic. Cnota im świątobliwsza i hartowniejsza, tem po liczniejszych i boleśniejszych chadza cierniach. A spokojne sumienie — ileż kosztuje trudów i zachodów!

Prawda, że wiedza i cnota i dobre sumienie dają człowiekowi dar nieoszacowany — pokój wewnętrzny i względną równowagę ducha, ale nie gaszą pragnienia szczęścia, bo nie zapewniają i jego pełni i trwałości.

Więc co? Czy nieprzeparty pociąg do szczęśliwości, ten wieczny sen o raju — został nam wlany na szyderstwo? Gdy w otaczającej nas przyrodzie wszystko bywa zaspokajane, gdy rośliny mają swoje ziemne soki, powietrze, światło, rosę, a dla instynktów i chuci zwierzęcych są łatwo dostępne zmysłowe uciechy, które im przynoszą pełne zaspokojenie, czy tylko człowiek byłby skrzywdzonym wyjątkiem? To niemożliwe!

Z celowości i porządku widocznego w urządzeniu świata wynika, że jego Stwórca jest Istotą nieskończenie mądrą i dobrą, a takiej Istoty nie wolno pomawiać o okrutne igraszki. Skoro wlał w człowieka głód szczęścia, to tylko w tym celu, aby go zaspokoić. Skoro równocześnie tak urządził ziemię, iż ona tego głodu szczęścia nasycić nie może, to oczywistem jest, iż przewidział możliwość zaspokojenia go gdzieindziej. Z tego zaś płynie ten wniosek, o który nam tu idzie, że istnieje Bóg — Dobro, który głód serca naszego nasyci tam, gdzie wieczne odpoczywanie i gdzie światłość łaski i miłości wiekuiście świeci, byleśmy sami przez zdążanie po twardej drodze obowiązku na to sobie zasłużyli.

Pięknie mówi o tem św. Augustyn: „Stworzyłeś nas Panie dla Siebie i niespokojne jest serce nasze, póki nie odpocznie w Tobie". **A.**

Pasterka.

W kotlinie, otoczonej wonnym lasem kolumn świerkowych, przysiadła cicha wioszczyna, wyglądając, jak piękne uroczysko podhalne. Kilka chałup rozrzuconych grupami sterczało, jak czepce przystarzałych czarownic. — Z ciasnych okien błyskały światełka, a z kominów ciągnął się dym, który pod wpływem wiatru szamotał się we własnej obronie, aż pokonany konał między opłotkami wsi.

Na drodze od wzgórza, pod dębowym krzyżem stał wysoki mężczyzna, o twarzy przedwcześnie zoranej zmarszczkami ze smutnie zwieszoną głową.

Tam, we wsi rodzinnej wrzało życie świąteczne, a nim miotał ból i rozpacz. Pod temi strzechami łamano się opłatkiem i spożywano wieczerzę wigilijną, on zaś łamał się z bólem swoim i spożywał gorycz wyrzutu sumienia.

A może zapomną krzywdy, jeżeli padnie u nóg ich i prosić będzie przebaczenia? Lecz nagle krtań zacisnęła się zwątpieniem.. A jeśli odpowiedzą wzgardą i zemstą złowrogą, pomyślał, odpędzą, jak psa wściekłego... Zapłakał...

Przystąpił, objął krzyż ramieniem, przytknął zbolałe wargi i tulił się jak do matki.

— Świętokradco! wrzasnął, śmiesz jeszcze kalać ten krzyż zbrodniczemi usty!

Wyprężył się w sztywnej postawie, przegiął w tył i twarz wykrzywił sarkazmem, a głosem świszczącym wył w niebo.

Wyglądał jak straszna zaraza. Ha! wrzasnął, niema dla mnie litości, przebaczenia, jestem przeklęty płaczem w ogniu konających dzieci. Rozdarł koszulę i walił pięścią jak w beczkę w wyschniętą hebanową pierś.

— Czemu dotąd nie pochłonęła mię ziemia, którą depczę stopami Judasza!?

Zamilkł. Wyszczerzył zęby i syczał cicho, echo niosło po lesie jego przekleństwa, które huczały wśród nocy, jak wycia hien i grzmiały w koło niego bijącemi piorunami. Zdawało mu się, że za chwilę wypełzną z ziemi poczwary straszne, by pochłonąć go żywcem.

Spojrzał na dół. W starym kościele gorzały światła, a z domów wychylały się ciemne sylwetki i szły długiemi szeregami.

Żal wielki ścisnął mu serce, czuł w sobie pustkę bezdenną. Milczał uparcie, jakby się bał, by znowu nie wybuchnąć przekleństwem.

Stał twarzą zwrócony ku wsi i patrzał długo przed siebie. Upadł i całując zmarzniętą skorupę ziemi, czołgał się na dół, szepcąc:

Choć raz jeszcze niech ujrzę to miejsce, w którem straciłem lata młodzieńcze, jeszcze raz niech nasycę się jego widokiem.

Oprzytomniał. Za nim rozlegał się dzwonek jadących sanek, z których dochodził krzykliwy szczebiot młodego dziewczęcia.

Schował się w rowie i czekał. Z sanek doleciało jego uszu:

— Tato, tam jakby para wilczych oczu, boję się, bo we wsi mówią, że Jędrek, co spalił wieś chodzi po nocy i straszy.

— Głupiaś — odrzekł basowy głos ojca.

Sanki mknęły dalej, a dzwonek dźwięczał długo.

Ukryty Jędrek, gdyż on to był właśnie, wyszedł z rowu i patrząc za oddalającemi sankami szeptał z boleścią:

— O ty złota chato moja! O wy błonia i łąki! O ty rzeko, przejrzysta, szumiąca! Tak jesteście mi drogie. Wykołysałyście mnie na trawach swoich łąk, nucąc piosnkę falami wody. A dziś? czyż przyjdzie zczeznąć mi z przekleństwem współbraci?

Łzy cisnące się nie pozwoliły mu mówić. Stał sztywno, na firmamencie usłanym gwiazdami. Był nieruchomy jak marmur.

Dumał W myśli przesuwał się obraz z lat dawnych, kiedy pasał koniki, a głowa złociła się wśród traw i zbóż.

Siadywał na łące, nucąc piosenki, których nikt we wsi nie znał. Sam sobie je tworzył i melodje dostrajał. Potem był parobkiem. Dziewki mile spoglądały za nim. Ale on ostatnie grosze wydawał dla biednych dzieci, których ojciec przepijał w karczmie dobytek. Ojciec zapisał mu majątek, żeby sam się gospodarował. W jednym roku miał zły urodzaj. Skradziono mu konie. Zadłużył się u żyda i to go zniszczyło. Dziewczęta naśmiewały się z niego, tylko Magda wójtówna miała ciągle zapłakane oczy.

Jędrek nie mógł znieść jej ubolewania, bo wiedział, że go kocha. Poszedł w swaty. Wójt wypędził go i nazwał idjotą i oberwańcem. Zaciął się i omijał ludzi.

Raz w nocy powracał ze swego zagonu, gdzie często dumał, a przechodząc koło domu wójta, zawrzała w nim nienawiść, do duszy jakby wstąpił szatan. Zapalił zapałkę i rzucił na dach. Gdy płomień zaczął dom ogarniać, przeraził go zbrodniczy uczynek, chciał gasić. Z rozpaczą w sercu, z szatanem w duszy, uciekł ze wsi. Szczęścia i spokoju na chwilkę nie zaznał.

Ocknął się z zadumy. Z dołu płynęła pieśń dzwonów, falując w powietrzu, jak szary skowronek.

W kościele brzmiala pieśń tysiąca ludzi, która płynęła ponad lasem i tańczyła wśród wysokich wierzchołków drzew. Pieśń ta targała mu ostatnie siły. On tak szalał za nią. Czuł ją każdym nerwem, każdą cząstką ciała. Ona była jego życiem. Jak jej mu zabrakło, życie stało się nieznośnym ciężarem. Zakrył twarz rękoma i załkał, a pierś falowała mu jak morze.

Runął u krzyża i tulił się jak dziecię znękane. Objął ramieniem i zwisnął na nim trwając tak długo. A dzwony grały ciągle, kolysząc się rozhukane jak wicher. Pieśń ich szła coraz dalej, aż porwana w objęcia zamieci śnieżnej wiodła tany po pustych polach.

Jędrkowi grało niebo. Zdawało mu się, że na skrzydłach tej pieśni wznosi się coraz wyżej, trzymając w objęciach tej pieśni Boskiego Syna w postaci Dzieciątka Betleemskiego, który ukoił jego ból i rozpacz.

Twarz jego stała się jasna, rysy wypogodniały jakby anioł wypieścił je delikatnie i zaszczepił w nich obraz ciszy duchowej i szczęścia nadziemskiego.

Dzwony zamilkły, jeno wiatr huczał w koło.

Jędrek się ocknął. Chciał powstać, lecz nogi skostniałe nie miały władzy i mocy. Uczuł słabość na całem ciele. Wysiłkiem ostatnim uczepił się krzyża, ucałował...

Wiatr załkal przeciągle i ucichł zupełnie. Jędrek od mrozu skostniały, półprzytomny błagał lodowatemi wargami Bożą dziecinę, by w sercach wójta, Magdy, całej wsi spalonej... rozpaliła w tę świętą noc ciepły ogień przebaczenia.

St. Uznański.

O czem pamiętać przed Świętami?

1. Aby strucle kupować tylko od piekarzy chrześcijańskich a nie żydów.

2. Aby drzewek w cudzym lesie nie wycinać lub kraść lepiej się bez drzewka obejść).

3. Aby we wigilję w gospodzie nie siedzieć.

4. Aby się w czasie pasterki w kościele i przy kościele należycie zachować.

Jak popierać »Dzwon«?

1. Trzeba go prenumerować, kupować, albo przynajmniej czytać.

2. Żądać „Dzwonu“ do czytania w restauracji, gospodzie, czytelni

3. Pisać do „Dzwonu“ ze wsi czy z parafji, gdy się tam odbędzie jaki obchód, poświęcenie, kurs lub zajdzie coś niezwykłego.

4. Ogłaszać w „Dzwonie“ swoją firmę, handel, pracownię, wyroby.

5. Kupować przedewszystkiem u tych, co się w „Dzwonie“ ogłaszają i ich wyroby popierać.

6. Kupując co u nich, powołać się na to, że było w „Dzwonie“ ogłoszone.

7. Innym to pismo polecać i do czytania go zachęcać.

8. Zjednywać prenumeratorów „Dzwonu“, gdzie się tylko i jak się tylko da.

Taka robota, to apostolstwo dobrej sprawy.

W „obronie" pijaństwa.

*Raz odbywał się wielki kongres abstynentów,
Złożony z pań i panów, żołnierzy, studentów.
Mówcy zwalczali wódkę, rum, piwo i wino,
Dowodząc, że są wszelkich występków przyczyną.
Zdawało się, że zginie już wszelkie pijaństwo —
I z Polski będzie nowe, wielkie, trzeźwe państwo.*

*W tem jakiś nowy mówca wchodzi na mównicę,
I podniósłszy wysoko swą grubą prawicę,
Zacisnął pięść jak bokser i rzekł: Proszę państwa,
Darujcie, że ja stanę w obronie pijaństwa!
Zerwał się krzyk i hałas niezmierny na sali,
Niektórzy go z mównicy zrzucić próbowali —
Ale się nie dał. Gwałtu użyć nie wypada.
Prezes zjazdu zawołał: Niech gada! niech gada!
Więc mówca odkrząknąwszy, ryknął: Towarzysze!
Ja do wrogów gorzałki wcale się nie wpiszę:
Ażeby wydać wyrok o wódce i piwie,
Winie i rumie, trzeba rzecz zbadać życzliwie.*

— — — — — — — — —

*Więc niechże każdy Polak z tem naprzód się liczy,
Że Polska przedewszystkiem jest to kraj rolniczy.
I uważcie, co u nas będze z rolnikami,
Gdy wszyscy zostaniemy dziś abstynentami?
Stanieją wnet ziemniaki, jęczmienie i żyta,
Bo z nich robi się piwo, oraz okowita
I jaki taki dziedzic, albo chłop bogaty,
Już za nie nic dostanie wysokiej zapłaty,
A dziś wódka i piwo tych panów bogaci,
Bo pijak za alkohol sowicie zapłaci.
A jak chleb potanieje, to wszystko stanieje,
I kupiectwo niedługo bardzo zubożeje.*

— — — — — — — — —

*A karczmarze szanowni czy się nie zbuntują,
Jeśli nasi pijacy wszyscy zastrejkują?
Przecież karczmarzy u nas są całe legjony,
Każdy z nich dla pijaka jest jakby stworzony —
Zwłaszcza ci, co nos krzywy, pejsy długie mają,
I w chałatach jedwabnych co szabas chadzają.
Oni, co się tak szybko na karczmach bogacą,
Cóż poczną, proszę państwa, gdy pijaków stracą?
Prędko się nie nauczą uczciwie pracować,
Muszą się chyba wieszać, albo emigrować!*

— — — — — — — — —

*Po trzecie, co ma robić wówczas policja,
Jeśli naród jest trzeźwy, gdy się nie rozpija?
Przecie ona potrzebna głównie na pijaków,
Ażeby ich poskramiać. Świadkiem tego Kraków:
Studenta pijanego chcąc do ula schować,
Trzeba było policji pułk zmobilizować.
Gdy pijaństwo ustanie, policji nie trzeba
I wielu z nich się znajdzie bez kawałka chleba.*

— — — — — — — — —

*Po czwarte, proszę państwa, nie zapomnieć wcale,
Że przeważnie z pijaków żywią się szpitale,
Szczególnie warjatów; albowiem z gorzały,
Jak ze źródła, wypływa chorób szereg cały.
Kiedy braknie pijaków i chorób zabraknie,
A przecie lekarz, felczer także zysku łaknie.
Przecie żyć i aptekarz każdy potrzebuje
I służba, co w szpitalu chorym usługuje.*

— — — — — — — — —

*Nie koniec. Chcąc korzyści objąć ogrom cały,
Jakie płyną dla ludzi z niewinnej gorzały,
Także i kryminały uwzględnić należy,
Bo zbrodnia przez pijaństwo zazwyczaj się szerzy.
Zwykle po pijanemu ludzie się mordują,
Podpalają, rabują, bezczeszczą, szkalują.
Trzeba więc kryminały ogromne budować,
Trzeba ich w kryminale żywić i pilnować.
Pomyślcie, ile ludzie przy tem zarabiają,
Jaką płacę dozorcy więźniów pobierają!
Gdy pijaków nie będzie, gmachy kryminalne
Staną pustką, tak samo jako i szpitalne.
Tylu ludzi zarobek straci bezpowrotnie,
Dziś pijak utrzymuje ich i to ochotnie.*

— — — — — — — — —

*A nawet i sędziowie o niech mi darują,
W znacznej części z pijaków się dziś utrzymują,
Czy w sądach powiatowych, czy też obwodowych.
Pijaństwo wiedzie ludzi do kratek sądowych!
Gdyby pijaństwo u nas się wykorzeniło,
Toby sędziów i sądów połowę ubyło.
Niejeden z panów sędziów — niech się nie obraża
Zeszedłby w takim razie może na pisarza.
A woźny, który dzisiaj pozwy wręcza butnie —
Toby zaganiał po jarmarkach smutnie.
Będzie kłopot, co robić z próżnemi karczmami,
Aresztami, sądami no i gorzelniami;
Trzeba je będzie na gwałt przerabiać na szkoły,
Domy ludowe, może nawet na kościoły!*

— — — — — — — — —

*Pomijam adwokata, księdza i grabarza,
Którym także pijaństwo zarobku przysparza.
I na wołowej skórze nie spisałby tego,
Ile pijaństwo ludziom wyświadcza dobrego.
I któż będzie śmiał twierdzić, że pijak to sobek?
On tylu ludziom daje niezgorszy zarobek!
Więc tylko ciemne masy i niewykształcone —
Mogą być do pijaństwa takie uprzedzone.
Kończę wnioskiem: Niech każdy, ile może pije!
Wódka, rum, piwo, wino, alkohol niech żyje!!!
Skończył, przemowa jego wszystkich przekonała,
Od oklasków zatrzęsła się wnet sala cała.
Abstynenci za mowę szczerze dziękowali
I obnosili mówcę na rękach po sali.*

Ks. Mateusz Jeż.

*

Redakcja serdecznie dziękuje Czcigodnemu Autorowi za tak dowcipne potępienie pijaństwa w wyżej przytoczonym wierszu.

DODATEK GWIAZDKOWY

DO „DZWONU NIEDZIELNEGO“ Nr 52



Lulajże Jezuniu...

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

Wojtusiowa Wigilja

Legenda ludowa.

Wojtuś był leniuchem, nic mu się też dlatego w życiu nie wiodło, nikt go nie lubił. Dopokąd ojcowie żyli, to i było jakoś, ale gdy ich zabrakło, nędza się zaczęła na dobre. Wzięła Wojtusia sąsiadka, żeby krowy pasł, ale cóż Wojtuś na murawie się wyciągnął, głowę rozkudłaczoną na rękach oparł, chude nogi do słoneczka grzał, a krowy tymczasem poszły w koniczynę.

A niechta, nie chciało się Wojtusiowi wstać, by je ze szkody wygonić.

Pierwszy raz darowali mu te szkody gospodarze, bo byli z nich ludzie dobrzy i litowali się nad sierotą, ale jak znowu krowy przez niedozór Wojtka mokrego koniczu się najadły i tak rozdęło, że z trudem ich wyratowano, to mu gospodarz i przyrżnął, jak należy. Kazano mu gęsi paść, i co? Wojtuś na trawie leżał a gęsi poszły na mak do ogródka, objadły się zielonego maku. Ach, co też one nie wyprawiały! Biły skrzydłami, zataczały się jak pijane, wywracały, taplały w błocie, zdawało się, że poszalały ptaki. Zagnał ich Wojtek do wody a one pływają, nurki dają, biją się, szaleją... Wojtek w bek.

— Ratujcie, ratujcie! Gęsi się opiły!

Przylecieli ludzie, jedni się śmieją, takie ptactwo pijane harce na wodzie prześmieszne wyprawia, gospodynie lamentują a wszyscy na Wojtusia wrzeszczą. A ot jedna gęś nagle dziób rozdziawiła, skrzydłami zatrzepotała i popłynęła z prądem a za nią druga i trzecia...

O Jezu!

Trzy gęsi się tak zmarnowały, reszta powoli w wodzie wytrzeźwiała, ale gospodyni ukrajała kromkę chleba i sera kawałek, zawiązała Wojtusiowi jego szmaciny w węzełek i wygoniła go z chałupy.

— Idź, gdzie cię oczy poniosą a lenistwa się oducz, bo z nędzy zginiesz, sobie i drugim niemiły.

Przez chwilę Wojtuś myślał: gospodynie za kolana ułapie, to i przebaczy, do roboty się wezmę, nie źle mi tu było.

Ale praca...

Br! Pociągnął nosem, otarł w rę[...]chmany, oglądnął się jeszcze na wieś pełną słońca i południowej ciszy, chlipnął łzami i poszedł.

Lato było, więc sobie myślał: w borze się zaszyje jak zwierz, będę se spał do południa samego, jagody są słodziutkie, a po ogrodach owoce...

Na prace czas, przyjdzie zima, to będę pracował. I zaszył się Wojtuś w leśny gąszcz, ani do kościoła nie chodził, ani Pana Boga nie chwalił, czas marnował, po sadach kradł.

I tak lato przeszło. Zaczęła się jesień szarugą siać, rozleciały się szmaty przez ojców jeszcze sprawione, przez łachmany wicher przejmował do kości. O źle.

Poszedł Wojtuś w doliny i od chaty do chaty szedł, wyciągając skostniałą rękę i chleba prosił, jeden go nakarmił, drugi przenocował. Chciał go gospodarz jeden do krów wziąć, ale Wojtuś tak się już rozpróżniaczył, że wolał swoją tułaczkę, niżeli uczciwie zarobiony kawałek chleba.

Aż przyszła Wigilijna noc...

Idzie Wojtuś, idzie i czy drogę zmylił, czy w śnieżną zawieruchę znaleźć jej nie mógł, dość, że idzie i idzie a tu wciąż koło niego las i las Noc się już robi, straszno jakoś w borze. Tu coś przeleci, tam skrzydłami załomota, ówdzie gałązka spadnie a od drzew kładą się na śniegu cienie długie i ruszają się, bo wiatr chwieje gałęziami, więc i cienie drzew drżą wiecznie.

Strach ogarnął Wojtusia.

A tu nagle widzi Wojtuś las błękitnieje, światłem drży a obok niego idzie staruszeczka, jako on w łachmanach. Odetchnął Wojtuś z głębi duszy.

— Skąd ta idziecie matko? Jużem się bał, żem i drogę zgubił w tym borze.

— Oj zgubiłeś synku, zgubiłeś, ale nie teraz, dawno już.

— Od czego to takie światło matko?

— A no nie wiesz, Wigilijna dziś noc. Pan Jezus światu się dziś narodził. Święta noc. Każdy dziś człek idzie Panu swojemu Twórcy hołd złożyć, nawet widzisz i nieme stworzenie w oną noc ciche się staje i łagodne. A człowiek hołd składa Bogu pracą swoją i swoją modlitwą. Jakożeś ty się modlił Wojtusiu?

Podrapał się Wojtuś po kołtuniastej czuprynie, chce pacierz odmówić a tu ani rusz, zapomniała go myśl, jako on leniwa. Plątają mu się ta jakieś słowa dawno przez matusię szeptane, ale złożyć ich w całość ani rusz.

A babka w oczy mu patrzy i pyta:

— A jakożeś ty prącował Wojtusiu?

Wojtusiowi jakoś wstyd, głowę w łachmany wtulił i mruknął:

— Co wam ta będę opowiadał po próżnicy.

A babka się uśmiechnęła bezzębnemi wargami:

— Bo widzisz człowiek dziś jest a jutro go niema, a na tamtym świecie jak zapytają jakoś się modlił i jakoś pracował, to co odpowiesz? Pomyśl, Święta dziś noc i Bóg wstępuje do dusz ludzkich, kto go szczerze pragnie w tym się narodzi Jego Łaska, ale trzeba szczerze pragnąć. Pomyśl i popraw się Wojtusiu, możeć ta Łaska właśnie do duszy twojej o wejście kołata, wpuść że ją, wpuść, bo jutro może być za późno synku.

Żachnął się Wojtuś.

— Oj. żeby to już kany do ludzi dojść, nudnaś ty babko.

— A wiesz ty Wojtusiu, że od pracy jeno kalectwo uwalnia człowieka, jeno dopust Boży, a każdy zdrowy powinien zapracować na swój chleb powszedni, a nie innym go zabierać.

— A nie nudźcie już, gaduła z was.

— A wiesz, że od modlitwy jeno niedołęstwo uwalnia, nie jest wart życia, kto nie pracuje i nie jest go wart ten, kto się nie modli.

— Jeść mi się chce, zimno mi, a wy mi jeno głowę zawracacie waszemi gadkami.

— Jeść ci się chce...

Babka w głąb sakwy swojej sięgnęła i wydobyła z niej chleba czarnego kawał, ale gdy roztworzyła sakwę, dojrzał Wojtuś, że miała w niej i zawijaniec słodki i struclę gładką, ślicznie upieczoną. Wojtuś zatrząsł się z chciwości i on chleb czarny litościwą ręką podany na ziemię rzucił.

I nagle...

Zaszumiał bór niesamowitym dreszczem trwogi, chłopcu na ustach zamarł krzyk, bo poczuł, że nagle martwieje mu ręka wyciągnięta, w kamień się obraca ciało, że wrasta w ziemię.

A babka chleb podniosła i chudą ręką wyciągnęła.

— Próżnujże tu sobie do woli, próżnuj na wieki. Nie umiałeś, nie chciałeś na chleb pracować, a od biedaków chleb brałeś w jałmużnie, gdy Bóg co zdrowe ręce dał do pracy. A ujrzawszy w kobiałce mojej struclę białą, rzuciłeś ty zły chłopcze chlebem z litości danym. Poznajesz mnie? Matka twoja jestem, widziałam jakoś po złej drodze szedł i uprosiłam Boga, że mi raz jeszcze pozwolił zastukać do duszy twojej o poprawę.

I został na polu kamień, dziwny kształt chłopca mający, pokazują go do dziś wieśniacy opowiadając o nim legendę. Ale że się to działo w Wigilijną Noc, więc gdy przyjdzie czas, iż nikt na świecie pracą nie będzie gardził, to wtedy Wojtusiowi Bóg dawny przywróci kształt, nie dla jego zasługi, ale dla łez jego matki.

— Panie dyrektorze! Czy mógłbym dostać jaką małą gratyfikację z okazji mojego ślubu, który odbędzie się za trzy dni.

— Niemożliwe!... Trzeba się było ubezpieczyć od wypadków!

U ZEGARMISTRZA.

— Zegarek, który kupiłem u pana, miał mi służyć, jak pan zaręczał, przez całe życie. Tymczasem zaledwie trzy miesiące minęły, a już stanął!

— Bo, widzi pan, wówczas pan rzeczywiście bardzo kiepsko wyglądał!

Co ma robić Liga Katolicka?

„Wszystko odnowić w Chrystusie" — takie najwyższe zadanie przeznaczył Lidze Katolickiej jej twórca: papież Pius X. Lecz, jak się zabrać do tego odnowienia? Jakie prace należy przedsięwziąć, by ten wzniosły cel osiągnąć?

Jesteśmy świadkami nie zbyt miłego doświadczenia. W całej Polsce zakłada się w parafjach Ligę Katolicką. Gdziekolwiek zakłada się Ligę, wszędzie panuje nie tylko podniosły nastrój, ale i wielka ochota do pracy, której nie można nazwać „ogniem słomianym". Po założeniu Ligi, za tydzień — dwa, nadchodzą jednak listy do Sekretarjatu generalnego, które możnaby streścić w tem pytaniu: „Co mamy robić?" Jak przeprowadzić to „odnowienie w Chrystusie".

Numer świąteczny „Dzwonu" pragnie odpowiedzieć na to pytanie i przyczynić się tem do uruchomienia pracy w drzemiących Ligach parafjalnych.

Pobłogosław Boża Dziecino te nasze rozważania, by ich czytanie i zastosowanie przyczyniło się do powiększenia chwały Bożej w naszej Ojczyźnie.

OGÓLNE, IDEOWE ZADANIA LIGI KATOLICKIEJ.

Pius X w swej encyklice o akcji katolickiej wylicza je szczegółowo. Podajemy je w dosłownem tłumaczeniu.

Liga Katolicka ma:

1) odnowić w Chrystusie cywilizację w całości i we wszystkich jej częściach składowych;

2) zwalczać wszelkiemi sprawiedliwemi i prawnemi środkami cywilizację przeciwchrześcijańską;

3) przywrócić Chrystusowi (względnie utrzymać przy Chrystusie — przyp. Red.) rodzinę, szkołę i społeczeństwo;

4) przywrócić dostojność powagi jako przedstawicielki Boga;

5) zająć się rzetelnie sprawami ludu, a szczególnie klasy robotniczej i rolniczej, nie tylko wpajaniem do ich serc zasad religijnych (tem jedynem źródłem pociechy w utrapieniach życia), lecz staraniami, by otrzeć ich łzy, ulżyć ich biedzie, naprawić mądremi zarządzeniami ich położenie gospodarcze;

6) ustawy uczynić zgodne ze sprawiedliwością, poprawić lub usunąć te, które z nią nie są zgodne. Wogóle bronić praw Boga do wszystkich rzeczy w duchu prawdziwie katolickim i praw nie mniej świętych Kościoła katolickiego.

Przytoczone słowa Piusa X-go wskazują na całokształt pracy w Lidze Katolickiej. Nasuwa się więc dalsze pytanie: jakie praktyczne kroki, jakie drobne prace mają Ligi parafjalne

rozpocząć i prowadzić, by móc powiedzieć, że pracowały w myśl powyższych wskazówek wielkiego Papieża.

PRAKTYCZNE OBOWIĄZKI CZŁONKÓW LIGI KATOLICKIEJ.

1) Starać się o budowę „Domu Katolickiego", gdzie możnaby bez skrępowania, urządzać zebrania, odczyty, przedstawienia, pouczające członków Ligi o spoganieniu obecnego światopoglądu liberalno-wolnomyślnego, jakoteż o nauce katolickiej, która ma odnowić całą dzisiejszą cywilizację. (Punkty 1—4 programu Piusa X-go wyżej przytoczonego).

2) Otoczyć opieką moralną i materjalną: sieroty, młodzież opuszczoną, biedne wdowy, starców, chorych, ubogich, bezrobotnych, więźniów, dziewczyny-matki, i t. d. W małych parafjach nadużycia są trudne, bo ludzie znają się dokładnie. Należy więc utworzyć w Lidze parafjalnej odpowiednie sekcje i te obowiązki miłości bliźniego sumiennie spełniać. — Szerokie pole do działania. Miłość Boga nie mieć na ustach, lecz w uczynkach. Punkt 5 programu Piusa X-go dobitnie te obowiązki przypomina. Praca w tym kierunku będzie zapewnieniem powodzenia w walce z cywilizacją przeciwchrześcijańską. Wielki uczony i głęboki myśliciel Francji, Jerzy Goyau tak ocenia tę pracę: „Pocieszać biedaka, że mu Pan Bóg pomoże, a nic dla niego nie zrobić, tyle znaczy, jak powiedzieć mu: „Idź do djabła".

3) Popierać i rozszerzać dobre pisma i książki. Słowo mówione ulatuje, pisane pozostaje.

4) Dbać o materjalne poparcie misyj w krajach pogańskich, jakoteż o misji nawracania żydów w Polsce.

5. Urządzić kilka wspólnych spowiedzi i Komunji świętych w roku, przynajmniej jedną połączyć z rekolekcjami. Brać udział we wszystkich obchodach religijnych i państwowych.

6) Zbierać dowody i podpisy przeciw naruszeniu spoczynku niedzielnego przez szynkarzy i kupców.

7) Zbierać podpisy na protesty przeciw: a) zamiarom odłączenia Kościoła od państwa; b) przeciw ześwieczczeniu szkoły przez wyrzucenie nauki religji; c) przeciw zaprowadzeniu rozwodów i ślubów cywilnych; d) przeciw naruszeniu jedności w wierze narodu polskiego przez zalegalizowanie różnych sekt religijnych.

8) Zbierać odrębny fundusz na kształcenie zdolnych, a ubogich chłopców.

JESZCZE INNE OBOWIĄZKI.

1. W rozmowach prywatnych, na zebraniach towarzyskich i stowarzyszeniowych odezwać się natychmiast w obronie napadniętej lub lekceważonej religji i moralności.

2. Na zebraniach publicznych pilnować, aby najmniejsza „wycieczka" przeciw Kościołowi nie uszła bez protestu słuchaczy.

3. Pijaków i żyjących w niedozwolonych stosunkach poza małżeńskich upominać z miłością, że źle postępują.

4. O zjawiającej się w parafji sekcie religijnej natychmiast zawiadomić ks. proboszcza i prezesa Ligi.

5. Po zobaczeniu na wystawach niemoralnych lub bezbożnych pism, książek lub obrazków, natychmiast wchodzić do sklepu i zażądać usunięcia. Namawiać innych do takiego samego wystąpienia.

6. Po przeczytaniu w jakiemś piśmie „neutralnem" artykułu lub ogłoszenia treści niemoralnej lub bezbożnej, spowodować natychmiast wystąpienie zarządu Ligi parafjalnej w redakcji pisma.

7. W kinach, teatrach, na koncertach, odczytach i przedstawieniach opuścić salę, jeżeliby usłyszano lub zobaczono coś obrażającego uczucia religijne; deputacjami, protestami i petycjami zmuszać kierowników tych imprez do ułożenia zdrowego programu. Z drugiej strony członkowie Ligi powinni poprzeć materjalnie i moralnie przez zachęcanie i namawianie znajomych, wystawienie takiego zdrowego programu. Tak samo postąpić i w sprawie słuchania radjo.

8. Wśród członków Ligi szerzyć wiadomości o pożytecznych stowarzyeniach i domagać się od zarządu, aby albo stworzył sekcję Ligi, odpowiadającą danemu stowarzyszeniu, albo założył samo stowarzyszenie i t. d. i t. d...

Pracy, jak widać mnóstwo. Każdy niech działa na swojej placówce życia i pracy, a złoży się przepiękna całość.

JEDEN Z NAJWIĘKSZYCH OBOWIĄZKÓW.

Przy nadchodzących wyborach brać udział w głosowaniu, nie pozwolić, aby się choć jeden głos zmarnował. Od kandydatów poselskich zażądać na zebraniach publicznego wyznania i przyrzeczenia w sprawach: obrony nierozerwalności Sakr. małżeństwa i katolickiego charakteru szkoły. Głosować tylko na taką listę, o której wiadomo, że jej członkowie chcą bronić praw Boga i Kościoła obok bezinteresownej służby naszej Ojczyźnie. *Ks. F. Machay.*

W SĄDZIE.

Sędzia ogłasza: — Wyrokiem sądu skazuje się oskarżonego na trzy lata więzienia. Czy ma pan co jeszcze do powiedzenia?

Oskarżony: Tak panie sędzio. niech pan mnie usprawiedliwi przed żoną, że przed rokiem 1930 nie przyjdę na obiad.

Skąd się wzięły kolendy polskie.

W poszukiwaniu źródeł do powstania kolend polskich należy zwrócić się do dziejów tworzenia się widowisk religijnych. Niedawno znaleziono we Włoszech ciekawy dokument z roku 1021, wspominający o istnieniu misterjów Bożego Narodzenia (tekstu jednak nie odkryto), obalający tem samem prastarą tradycję, przypisującą zaprowadzenie „jasełek" św. Franciszkowi z Asyżu. Prawdopodobnie więc, św. Franciszek zaprowadził jasełka pod wpływem grywanych w kościołach włoskich misterjów lub też przeprowadził jakieś zmiany, czy to w ubiorze tła, czy tekstu.

Do Polski przyniósł zwyczaj odgrywania jasełek zakon Franciszkanów, sprowadzony w r. 1232 przez Bolesława Wstydliwego. Także i córki św. Klary, założycielki żeńskiego zakonu, Klaryskami zwane, w znacznej mierze przyczyniły się do spopularyzowania jasełek. W ich to klasztorze, przy kościele św. Andrzeja, już w w. XIV ustawiono „szopkę", w której odgrywano jasełka. Że Klaryski naśladowały św. Klarę, która wprowadziła jasełka do swego klasztoru przy kościółku św. Damjana w Asyżu, świadczy najlepiej pieśń, dochowana do dzisiejszego dnia w rękopiśmiennym zbiorze jasełek, znajdującym się w archiwum klasztornem:

„Wszak to Franciszek, z świętą Matką Klarą,
W te dni służyli Panu swą ofiarą.
Za tym przykładem
Idąc ich śladem, służmy Dziecinie".

Według wyczerpujących i barwnych opisów pierwszych jasełek, urządzonych przez św. Franciszka, misterjum to ograniczało się tylko na odświeżeniu i odzwierciedleniu narodzin Dzieciątka Jezus i przybycia pastuszków. Z biegiem czasu, gdy rosło zamiłowanie do jasełek, mnożyły się osoby na scenie, rodziły się tem samem nowe pieśni i djalogi. Utworzył się w ten sposób cały zbiór przedstawień.

Kdy jednak rewolucja Lutra zaczęła plamić jasełka, Kościół katolicki zabronił je odgrywać w kościołach. Tak więc, kościelny ten zabytek popadł w zapomnienie, ocalały tylko niektóre piosenki z tych utworów, które nadawały się do śpiewu i te nazwano kolendami lub pastorałkami.

Pod wpływem odgrywanych jasełek poczęły tworzyć się kolendy polskie, z początku utwory uczone o nieco oschłym tonie, z wyraźnym wpływem łacińskich pieśni i przekładów. Z biegiem jednak czasu powstawały kolendy swojskie, pełne fantazji, uczucia, wdzięku, swobody i bogactwa formy, zakraszone nieco, pełną życia i radości, wesołością. Autorami tych kolend byli organiści, bakałarze (nauczyciele szkół parafjalnych), a nawet prości, domorośli wierszokleci. Wyścigowano się wówczas w tworzeniu nowych kolend, poczytywano sobie za punkt honoru zaśpiewanie nowej kolendy w danej parafji, czy dzielnicy.

We wszystkich kolendach spotykamy jeden temat: przyjście Dzieciątka Bożego na świat, w rozmaity sposób rozwinięty. W wielu z nich spotykamy tak piękne obrazy czy porównania, że bez wstydu przyznałby się do nich niejeden tęgi poeta. Oto n. p. pełna uroku kolenda:

„A tam osioł z wołem, pod nieba okołem
Parą weń swą buchają, Dzieciąteczko rozgrzewają.
Weidą w szopę: mali anieli strugali
Złotą wierzbę i lipę Dzieciątku na kolebkę,
Jeden kąpiel grzeje, a drugi się śmieje,
Trzeci pieluszki suszy, każdy rad służy
z duszy".

Nasza kolenda polska nie jest więc obca, jest ona płodem rodzinnym, choć wychowała się i wyrosła na wzorach obcych. A wyrósłszy zrzuciła z siebie naleciałości obce, a stała się swojską, tak przez wszystkich ukochaną.

Mieczysław Wargowski.

O socjaliźmie.

Stosunek do socjalizmu wczoraj, a dzisiaj.

Powiedzieć komu: ty socjalisto! — uchodziło do niedawna za ciężką obelgę. Nazwa ta była równoznaczna z przezwiskiem, z zarzutem kryminalnego przestępstwa, z pomówieniem o bardzo wielkie szwankowanie na umyśle. Dziś się w tem wiele zmieniło. Z drobnej grupki wyszydzanych fantastów urósł socjalizm w potężną partię, rozporządzającą i siłą i wpływami. A siła zawsze ma to do siebie, że nakazuje respekt. Więc też z respektem odnosza się do socjalizmu wielcy tego świata. — A liczne rzesze robotników i pracowników chlubią się otwarcie swą przynależnością do tej organizacji, wierząc ślepo, że są na dobrej drodze. Jedni i drudzy dziwią się mocno, że jest ktoś, kto mimo zmiany frontu w nastrojach opinii publicznej i mimo przyjaznego ustosunkowania się państw i rządów do socjalizmu — zwalcza dalej konsekwentnie i zasadniczo tę partię i jej doktrynę. Tym śmiałkiem jest Kościół święty.

Kościół zwalcza nie ludzi, a doktrynę.

Spróbujmy w tym artykule dotknąć zbliska tej sprawy.

Czy Kościół faktycznie zwalcza socjalizm? Tak! A co takiego w nim zwalcza: ludzi, czy doktyrnę? Ludzi — nie, bo ludzie, zaliczający się do tej partii, o ile są ochrzczeni, nie przestali być dziećmi Kościoła i zasługują nie na zwalczanie, a na większą, niż inni, pieczołowitość, bo się znaleźli w bliskiem niebezpieczeństwie utraty Wiary i zbawienia. A o ile nie są ochrzczeni, to i jako odkupieni Przenajdroższą Krwią Zbawiciela i jako bliźni są godni

tylko chrześcijańskiej miłości, współczucia i pomocy.

W szczególności zaś nie zwalcza Kościół socjalistów o zdecydowanie humanitarnej barwie, to jest tych, którzy głoszą, iż chcą tylko pracować nad polepszeniem losu upośledzonych mas i szukają środków, któreby mogły ziścić te bardzo szczytne i zbożne zamierzenia, bo w nich się odzywa Chrystusowe: „żal mi ludu"... Natomiast zwalcza Kościół socjalistyczną doktrynę i zwalczać ją musi, gdyż na tym punkcie nawet samo zawieszenie broni byłoby zdradą poruczonego Kościołowi przez Jezusa Chrystusa posłannictwa.

Socjalizm wrogiem religji objawionej i Kościoła.

Wdając się na ten temat w rozmowę z naszymi „domorosłymi socjalistami" ze wsi, czy przedmieść, spotkałem się niejednokrotnie z oburzeniem na takie stanowisko Kościoła i nie dziwiłem się mu zbytnio. Najmniej 90 procent tych „socjalistów" należy do niewtajemniczonych. Dla nich socjalizm jest tylko opiekunem mas robotniczych, zrzeszającym je w różne klasowe zawodówki celem obrony robotniczych interesów przed krwiopijcą — kapitalizmem, — jest bohaterskim pionierem, t. zw. ustawodawstwa ochronnego i postępu. Dla wtajemniczonych, t. j. dla tych, co znają socjalizm z jego rodowodu, metryki, historji, z jego „kanonicznych" ksiąg, z programów, z kongresów i co najważniejsza, z jego owoców — socjalizm nie jest tylko doktryna ekonomiczna, głoszącą takie, a takie hasła i teorje o ustroju gospodarstwa społecznego, nie jest tylko partją, kierunkiem politycznym, walczącym o nowe drogi i sposoby współżycia ludzi i rządzenia państwem, ale jest w swoim rodzaju religia, jest kościołem, który przez swój własny światopogląd zgłasza się po rząd sumień i życia i który stanął otwarcie i świadomie w całkowitej sprzeczności z Religią objawioną, tudzież z nauką i przepisami Chrystusowego Kościoła.

Czy aby to tylko prawda — pomyśli może niejeden, gotów posądzić mnie tu o tendencyjne plotki i oszczerstwa. „Przecież socjaliści, choć wygadywali i wygadują niestworzone rzeczy na Ojca św., na biskupów i księży, to jednak dodają, że do religji, jako takiej, odnoszą się z szacunkiem i poważaniem". Musiałbym cię, kochany Przyjacielu, uważać za człowieka bardzo naiwnego, gdybyś się dał wziąć na lep pozorom szacunku, a nie chciał wysłuchać, jak się ta sprawa przedstawia u źródeł.

Urzędowem i autentycznem źródłem socjalistycznej doktryny są pisma twórców socjalizmu i propagatorów. Ci niedwuznacznie sformułowali swe stanowisko względem religji objawionej i oficjalnego Kościoła. W dziełach żydów niemieckich Karola Marxa i Lassala, w pismach Engelsa, Bebla, Liebknechta, Kautskiego, Lenina i wielu, wielu innych — niema miejsca na istnienie osobowego Pana Boga.

Zaprzeczonym został fakt stworzenia świata, oraz dzieło odkupienia i uświęcania ludzi. Zaprzeczono istnieniu duszy nieśmiertelnej, wyszydzono naukę o życiu pozagrobowem, o sądzie, o niebie i piekle. Niech wystarczą następujące cytaty:

„Wypowiedzieliśmy raz na zawsze walkę religii i religijnym wyobrażeniom i mało się troszczymy o to, czy nas ateistami, czy jeszcze inaczej nazywają" (Engels). „Nie Bóg stworzył człowieka, ale wyłącznie i tylko ludzie stworzyli sobie bogów na własne podobieństwo" (Dietzgen). „W zakresie religijnym jesteśmy ateuszami i pozostawiamy niebo aniołom i wróblom". (Bebel).

Jakże się to dzieje, że po różnych socjalistycznych gazetkach, broszurkach i wiecach mówi się: „religja jest rzeczą prywatną; niech każdy wierzy, w co i jak chce"? Jest to zwyczajny szwindel, podyktowany przez względy taktyczne, nakazujące ostrożność w uchylaniu przyłbicy, by nie odstraszać mas, które mimo wszystko nasiąkły duchem i myśleniem chrześcijańskiem i tak odrazu wiary się pozbywać nie myślą.

Natomiast doktrynalnie rzecz jest przesądzona. Religię uważa się nie za córę niebios, a za wymysł ludzki, za „opium dla ciemiężonego ludu", a Kościół oficjalny za powolne narzędzie i oddanego sługę gnębicieli — kapitalistów. Na tak pojęta religię i Kościół wydano już dawno wyrok: ukrzyżuj — i już je wysłano na drogę krzyżową, nie szczędząc plwocin, szyderstw i biczów (Rosja bolszewicka, Meksyk) i czeka się tylko na sposobną chwilę, by skończyć z nimi tak radykalnie, jak skończyli Sanhedryci z Panem Jezusem na Kalwarji.

Socjalizm głosi swoją własną religię.

Ponieważ zaś człowiek jest z natury swej istotą religijną, która musi w coś wierzyć, w czemś pokładać nadzieje, coś jako swe dobro i ideał umiłować i czcić — przeto mając na względzie ten wrodzony głód myśli i serca — postarano się zawczasu o skonstruowanie swoistej, socjalistycznej religji z własnem „Wierzę", z własnemi przykazaniami i z własnym organem, który je głosi i ich strzeże.

Jak wygląda ta religja?

Socjalistycznym bogiem jest materja i tkwiące w niej siły. Świat i życie zrodziło się z materji wiecznej i z jej ustawicznej ewolucji. Człowiek nie jest jakąś istotą wyższego rzędu, a tylko lepiej uorganizowanem zwierzęciem. — Rodzicem człowieka jest małpa. Celem ostatecznym ludzkiego życia — jest raj tu na ziemi. Raj ten polegać będzie na nieograniczonem używaniu dóbr doczesnych i wszelakich zmy-

słowych rozkoszy. Cel ten zostanie osiągnięty, skoro runą religje, kościoły, państwa, rodziny, a nastanie jedna międzynarodowa robotnicza rzeczpospolita. Podstawą ustroju tej wymarzonej rzeczypospolitej stanie się wspólność majątkowa, w szczególności zaś wspólność środków produkcji, jak ziemia, kapitał, maszyny i t. d. Najwyższem prawem będzie zbiorowa wola robotników, która ureguluje wszystkie przejawy życia jednostkowego i społecznego pod kątem ich własnych doczesnych interesów.

Środkami prowadzącemi do urzeczywistnienia tych celów są na teraz: 1) podsycanie nienawiści między stanowej, bo ta spełni rolę raka, co toczy zdrowy i silny organizm, oraz 2) dezorganizujące obecny ustrój strajki i 3) krwawe rewolucje. W przyszłości, kiedy znikną różnice stanowe, narodowe, wyznaniowe i majątkowe i nie będzie już kogo nienawidzieć, motorem i regulatorem życia i postępu stanie się walka o byt. Ta zwierzęca, zimna, egoistyczna walka o byt jest tem w socjalistycznej religji, czem w naszej Objawionej miłościwa Opatrzność i miłosierna łaska Boska. Ta zrodzona z chorobliwego illuminizmu kilku żydowskich mózgów i z najniższych uczuć rozgoryczonego tłumu religja ma swój widzialny organ, działający na modłę kościoła. Organ ten stoi na straży wiary w materję, i głosi tak w teorji, jak i w praktyce etykę nienawiści i walki o byt. Socjalizm jest w swoim rodzaju kościołem.

Jak religja chrześcijańska ma najlepsze i najkonsekwentniejsze sformułowanie w katolicyźmie, którego siedzibą jest Rzym, tak religja socjalistyczna znalazła najwłaściwszy swój wyraz w komuniźmie, którego siedzibą jest teraz Moskwa. Socjalizm zachodniej Europy (w tem i polski) i Ameryki pozostaje do komunizmu w takim mniej więcej stosunku, jak do katolicyzmu protestantyzm, czy prawosławie. Czyż można odmówić protestantom i szyzmatykom miana wyznawców Chrystusa? W zasadzie — nie można. Tak samo nie można odmówić socjalistom zachodnio europejskim, czy amerykańskim miana wyznawców Marxa, a tem samem trzeba ich zaliczyć do wyznawców jego ateistyczno - materjalistycznej religji.

Dlaczego twierdzimy, że socjalizm, jako doktryna, jako religja ma swój organ, niejako kościelny? Bo ma swoich „papieży" (Lenin i jego następcy), swoich „patrjarchów i superintendentów" (przywódcy w poszczególnych krajach), swoich „teologów" (teoretycy) i „misjonarzy" (redaktorowie pism i demagogowie wiecowi), swoje „księgi święte" (n. p. „Kapitał" Karola Marxa) i „sobory" (kongresy). — Ma swoje obrzędy („hańbowanie"), swoje święta (n. p. 1 Maja), swoje pieśni (międzynarodówka), swoje emblematy (czerwony sztandar) i procesje (pochody i demonstracje).

Ma swoich heretyków i odszczepieńców (różne poważnione ze sobą Międzynarodówki), ma swoje ekskomuniki (wykluczenie z partji) i swoją egzekutywę (bojówki, sztylet, kule).

Co ważniejsza, ma swoje „zasługi dziejowe" w mniejszym i większym stylu. Do tych ostatnich należy sponiewieranie biednej, słowiańskiej Rosji, obrócenie jej w ogromny cmentarz i w chlew — oraz zrobienie z Meksyku dzikiej, krwiożerczej dżungli.

Wnioski dla chrześcijan - katolików.

Któż, kto pamięta dobrze chrześcijańskie „sześć prawd Wiary" i porówna je z „dogmatami" i „moralnością" socjalizmu, jako doktryny, nie zawoła z socjalistą Beblem: „Chrześcijaństwo i socjalizm stoją naprzeciw siebie, jak ogień i woda"? Któż, kto pamięta na Chrystusowe: „Z owoców ich poznacie je" — nie przyzna racji socjaliście Willbrandtowi, że „socjalizm jest jak antychryst"? I komuż, kto trzeźwo myśli, dziwnem jeszcze będzie, że między chrześcijaństwem, między Kościołem, a socjalizmem, jako doktryną i partją musi być walka i to walka na śmierć i życie?

Powiedzieć prawdziwemu chrześcijaninowi-katolikowi: ty socjalisto! — jest naprawdę bardzo ciężką obelgą. **Andrzej Pawłowicz.**

Popularny wykład astronomji

Pisze J. Ch-

O ZIEMI.

Narodziny naszej ziemi, stopniowy jej rozwój i pierwsze olbrzymie na niej trawy, drzewa i zwierzęta.

Obrazki wzięte z dzieła astronoma ks. Moreux: „Tajemnica bytu".

W Piśmie świętem znajdujemy krótki, lecz wspaniały opis tego, jak Bóg stworzył ziemię, słońce i gwiazdy i jak w ciągu sześciu dni doprowadził ziemię do tego stanu, jaki dziś widzimy. Opisu tego dokonał Mojżesz.

Komisja bibljina w Rzymie orzekła jeszcze w roku 1909 dnia 30 czerwca, że pod nazwą **dni,** o których mówi Mojżesz, opisując stworzenie świata, w pierwszym rozdziale Pisma św., można rozumieć dłuższe okresy czasu.



Drzewo do 30 metr. wysokości z tego okresu kiedy jeszcze nie było na ziemi ani zwierząt, ani ludzi — tylko rośliny.

Obliczenia więc istnienia świata na miljony lat są twierdzeniami astronomów, którym Kościół katolicki się nie sprzeciwia, a nawet pozwala, ażeby przy badaniu ciał niebieskich mogli rozumieć przez *dni* biblijne długie okresy czasu — tysiące i miljony lat.

Trudno dla ludzi nawet określić, jak dawno Pan Bóg stworzył wszechświat. Ponieważ Pan Bóg jest wiecznym, więc mógł bardzo dawno tego cudownego dzieła dokonać. Co do ziemi, to uczeni dowodzą, że mniej więcej przed stu miljonami lat Pan Bóg dokonał tego wielkiego cudu.

Ile miljonów lat upłynęło. jak nasza ziemia istnieje — trudno dokładnie określić? To tylko jest pewne, że istotnie już miljony lat upłynęły od tego czasu, jak Bóg ją powołał do życia. I to jest jeszcze pewne, że Bóg cały wszechświat, a więc i ziemię stworzył.

Nietylko Mojżesz o tem mówi, że Bóg stworzył wszechświat i ziemię, lecz prawie wszyscy astronomowie tak samo twierdzą, że tylko Bóg mógł stworzyć wszechświat i ziemię, gdyż inaczej tego cudu nad cudami nie można wytłumaczyć.

Zanim Pan Bóg powołał do życia naszą ziemię, to już dawno istniały gwiazdy i nasze słońce stworzone przez Boga.

Słońce wówczas było jeszcze większe i znacznie cieplejsze, aniżeli dzisiaj. Było ono takie ciepłe, jak dziś gwiazda Syrjusz, która jest słońcem trzy do czterech razy większem, wielekroć jaśniejszem i cieplejszem od naszego słońca.

Otóż przed wielu wielu miljonami lat z woli Bożej część gazów oderwała się od naszego



Plezjozaurus z ichtjozaurem toczą na śmierć i życie ze sobą walkę.

słońca i powstały planety: Merkury, Wenus, Ziemia, Mars, Jowisz, Saturn, Uran i Neptun.

Takie narodziny były naszej ziemi.

Astronomja, która zajmuje się badaniem innych planet, jak Merkurego, Wenery, Jowisza i Saturna, widzi, że dziś te planety są w takim stanie rozwoju, w jakim była nasza ziemia przed wielu wielu miljonami lat. Planety, a nawet gwiazdy i mgławice, to są te księgi, w których czytają astronomowie o historji naszej planety — ziemi — jak ona powstała, jak stopniowo stygła i jak stopniowo się rozwijało na niej życie. Jest to bardzo długa historja, lecz historja tak bajeczna — cudowna, że warto o niej pomówić.

Twórcą tej historji jest sam Pan Bóg. To też nic dziwnego, że jest ona cudowną. Jak Bóg jest **Wielkim i Wszechmocnym,** tak **też**

dzieła rąk Jego — cały wszechświat — są wielkie i cudowne.

Od tego czasu rozpoczęło się samodzielne życie naszej żywicielki — ziemi. W dalekiej odległości — bo aż 150 miljonów kilometrów od słońca zaczęła ona o własnych siłach wędrówkę w nieograniczonych i chłodnych — do 270 stopni Celsjusza — przestrzeniach międzygwiezdnych.



Olbrzymi gad dipludocus długości 26 metrów, wagi zgorą 20.000 kilogr. (1.250 pudów).

Gdy się znalazła ziemia sama daleko od olbrzymiego paleniska — słońca w niezmiernie chłodnej przestrzeni, zaczęła powoli tracić własne ciepło i stygnąć. Z gazów utworzyła się ognista lawa, podobna do roztopionego szkła w hucie. Lawa ta parowała i tworzyły się nad ognistą ziemią metaliczne chmury. Były wówczas straszne ogniste huragany i burze, a deszcz padał strumieniami, złożony z metalicznych rozżarzonych kropel.

W takim stanie istniała ziemia miljony lat. Do dziś dnia planeta Jowisz jest w takim stanie, w jakim wówczas była ziemia. Ponieważ Jowisz jest 1.300 razy większy od ziemi, więc dłużej walczy z chłodem, który go otacza. Nastąpi jednak dzień, kiedy i on ostygnie i stanie się podobnym do naszej ziemi.

Gdy upłynęło znowu wiele miljonów lat ziemia już do tego stopnia ostygła, że mogła nad nią tworzyć się para wodna, było bowiem ciepło do 370 stopni Celsiusza. W takiej temperaturze powstaje z tlenu i wodoru woda. — Ziemia jednak była jeszcze bardzo gorąca, skoro była tak wielka temperatura. Z chwilą gdy krople wody padały na ziemię, natychmiast znowu woda parowała. Na powierzchni ziemi nie było jeszcze wody, unosiła się tylko w powietrzu.

Ponieważ było dużo wówczas w powietrzu pary wodnej i elektryczności, więc powstawały tak straszne huragany, pioruny i błyskawice, iż dzisiejsze huragany i pioruny są tylko zabawką. Tamte huragany i pioruny zamieniłyby nasze miasta i wioski w kupę gruzów.

Upłynęły znowu miljony lat. Ziemia już do tego stopnia ostygła, że krople deszczu, gdy spadały na ziemię, nie wszystkie zamieniały się w parę, lecz wiele z nich pozostawało na powierzchni ziemi. W ciągu wielu tysięcy, a może i miljonów lat, cała powierzchnia ziemi pokryła się wodą.

Nad temi wodami unosiły się tak gęste chmury, iż nie było widać jeszcze nad ziemią ani słońca, ani księżyca, ani też gwiazd, chociaż słońce i gwiazdy, prócz księżyca, wcześniej były stworzone przez Boga od ziemi. Księżyc powstał tak od ziemi, jak ziemia od słońca, a więc później od niej.

W dalszym ciągu jeszcze było bardzo ciepło na ziemi. Powietrze było przesiąknięte elektrycznością. Wciąż jeszcze padały deszcze, szalały huragany, burze, pioruny i błyskawice.

Upłynęły znowu niezliczone tysiące lat. — Nasza ziemia jeszcze bardziej ostygła. Stygnąc, kurczyła się, co znowu powodowało straszne trzęsienia ziemi i olbrzymie wybuchy wulkaniczne, huragany, pioruny i błyskawice. Gdy ziemia się kurczyła, trzęsła i wyrzucała z wewnątrz wielkie masy ognistej lawy — powstały na niej olbrzymie góry i doliny. Do tych olbrzymich dolin spłynęła woda.

Zaczęły stopniowo wychylać się z wody lądy. Dzisiejsze lądy z biegiem niezliczonych tysięcy lat przybrały taki wygląd, jaki dziś posiadają. Wówczas inaczej wyglądały.

Niektóre lądy w czasie kurczenia się i olbrzymich trzęsień ziemi znowu znikały pod falami oceanów, natomiast nowe lądy powstawały.



Triceratops długości do 12 metrów.

Wówczas na całej kuli ziemskiej było cieplej, aniżeli dziś w najcieplejszych stronach między zwrotnikami. Ciepło to pochodziło od cieplejszego jeszcze wówczas, niż dziś, słońca i od samejże ziemi, która jeszcze posiadała własne ciepło z wewnątrz, gdyż skorupa ziemska była cieńszą.

Atmosfera ziemska posiadała więcej tlenu, aniżeli dziś. Znaną wszak jest rzeczą, że tlen

jest potrzebny do rozwoju życia organicznego na ziemi.

Olbrzymie ciepło, częste ciepłe deszcze, wielka obfitość w powietrzu tlenu znakomicie sprzyjała do rozwoju bujnej i wspaniałej roślinności. To też z woli Bożej w tym czasie najpierw ukazały się na ziemi trawy, a na-



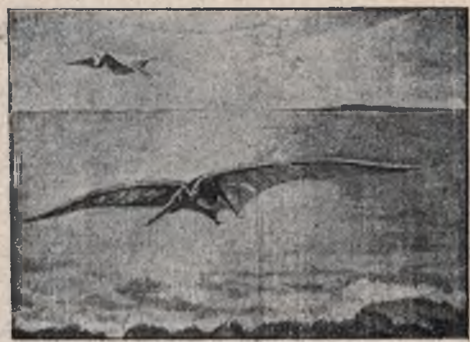
Stegozaurus długości 10 metrów.

stępnie drzewa. Trawy rosły tak wielkie, jak dziś rosną krzaki. Były też drzewa trawiaste olbrzymiej wysokości, jak dzisiejsze sosny. — Drzewa zaś były wprost monstrualne — wysokości do 30 metrów.

Mijały tysiące za tysiącami lat, a na naszej ziemi wciąż rosły olbrzymie trawy i monstrualne drzewa samiuteńkie.

Nie było w lasach ptaków, które dziś ożywiają swojemi koncertami najbardziej dziewicze lasy; nie było też w nich dzikich i drapieżnych zwierząt; nie było jeszcze człowieka, który dziś te lasy bez miłosierdzia tępi. Same one rosły. Starość i burze przerywały ich istnienie. Gdy padały te drzewa na ziemię, potoki wody unosiły je do rzek, a rzeki niosły je na dno morskie.

W ciągu niezliczonych tysięcy lat układała woda w głębiach morskich te drzewa — olbrzy-



Ptak pterodaktylus, którego siąg skrzydeł dochodził do 8 metrów.

my. Gdy już doliny morskie ułożyła niemi, wzięła się do zasypywania ich, jakgdyby miała zamiar przechować je dla ludzi, którzy w przyszłości będą panami ziemi.

I to jej znakomicie się udało uczynić. Pod wpływem kurczenia się i trzęsień ziemi i stałego namulenia, dno morskie się podniosło — i dziś te skarby, przechowane przed miljonami lat przez wody, wybieramy z ziemi w postaci znanego każdemu węgla.

KS. FERDYNAND MACHAY.

Jak Francuz zrozumiał kazanie polskie?

Było to w jednej z kopalń północnej Francji. Jest tam Polaków tysiące, lecz księdza polskiego nie mają. Podobno zarząd kopalni nie ma mieszkania dla księdza. Raz, dwa razy na rok jednak zabłądzi i tam ksiądz polski. Takim przypadkowym przybłędą byłem i ja w owej kopalni. Oprócz opuszczonych rodaków, do których przywiązało się serce moje, poznałem tam pewnego Francuza, którego długo będę miło wspominał. Jest to zaś kościelny parafji, gdzie odprawiałem nabożeństwa dla rodaków.

Oprócz rzadkiej zalety trzymania w ręku wszystkiego i wszystkich, co z kościołem mają coś wspólnego, kościelny posiada jeszcze jedną wielką zaletę: choć nie mówi i nie rozumie naszej mowy, rozumie on jednak kazania polskie. Wygłosiłem tam sporo kazań, kościelny oświadczył mi zawsze po kazaniu, że najdokładniej wie, o czem mówiłem. Uważałem to za żarty człowieka trochę zarozumiałego, lecz nie było tak. Wkrótce bowiem miałem sposobność przekonać się, o jego prawdomówności.

Chcąc raz wyjść z zakrystji na ulicę, zauważyłem, że mój kościelny tuż pod drzwiami opowiada coś dosyć licznej gromadce Francuzów. Zatrzymałem się na chwilę, aby usłyszeć o czem też rozmawiają. Oto, co się obiło o moje uszy:

— Dziwne wrażenie zrobiło na mnie to polskie kazanie — mówił kościelny. Nie chcę wam wszystkiego opowiadać, wspomnę tylko moje najważniejsze spostrzeżenia. Słyszałem dużo słów francuskich. Mówił o Jezusie Chrystusie, o Matce Boskiej, o Sakramentach. Zdaje mi się, że krzyczał na Polaków, aby nie klęli do sakramentów, bo się trochę gniewał, gdy o tem mówił. Chwalił Polaków, że do Francji przyszli, gdzie im tak dobrze, gdzie mogą jeść biały chleb i gdzie mogą chodzić do pięknych kościołów, jakich niema w Polsce. Najwyraźniej zrozumiałem — opowiadał kościelny — jak ich wzywał, aby gorąco dziękowali Bogu że ich do Francji przyprowadził. Zachęcał ich do tego, aby się po francusku pilnie uczyli. Dużo, bardzo dużo im o tem mówił!

Woda w tym wypadku stała się przezorną tą matką, która przechowuje skarby dla swoich dzieci.

Na rozkaz Stwórcy wszystko na świecie coś dobrego robi. Z woli Bożej woda roślinom, zwierzętom i ludziom gasi pragnienie — żywi je, zmywa i wciąż pracuje, jako siła motorowa. Nie posiada rozumu, a tyle dobrego na świecie robi.

Rosły już na ziemi olbrzymie trawy i drzewa, lecz kwiaty nie posiadały tak pięknych barw, jak dziś, gdyż nad ziemią z powodu wielkiej obfitości pary stale unosiły się chmury, które zasłaniały słońce, księżyc i gwiazdy. — Trzeba było wprost niezliczonych tysięcy lat, ażeby ziemia jeszcze bardziej ostygła; ażeby woda nie tak silnie parowała. Gdy słabiej zaczęła parować, chmury już nie były wówczas tak gęste aż wreszcie oczyściło się w niektórych miejscach niebo — i w całej wspaniałości ukazały się słońce, księżyc i gwiazdy.

Mojżesz natchniony przez Boga jeszcze wiele wieków przed Chrystusem powiedział tę prawdę, że dopiero czwartego dnia, czyli w czwartym okresie istnienia ziemi, gdy już były na ziemi rośliny, ukazały się nad nią słońce, księżyc i gwiazdy.

Dzisiejsze dane naukowe astronomii i geologii zgadzają się w zupełności z tem, co powiedział Mojżesz w Piśmie św. o stworzeniu świata.

Gdy upłynęły znowu niezliczone tysiące lat i nie brak było już pożywienia na ziemi w postaci traw i owoców z drzew, powołał Bóg wszechmocą swoją do życia najrozmaitsze rodzaje i gatunki zwierząt.

Napełnił Bóg olbrzymiemi rybami oceany i morza, monstrualnemi gadami lądy i bajecznej wielkości ptakami powietrze.

W oceanach i morzach pływały olbrzymiej wielkości nawpół ryby, nawpół krokodyle, długości do 20 metrów. Gdy się spotkały takie dwa olbrzymy — rozpoczynała się na śmierć i życie straszna walka. Na rycinie widzimy, jak dwa morskie straszydła walczą ze sobą — pleziozaurus z ichtjozaurem.

W trzcinie nad rzekami lubił przebywać olbrzymi gad, zwany diplodokus, długości 26 metrów, wagi zgóra 20.000 kilogramów, czyli 1.250 pudów. Kark miał do 6 metrów długości, szerokie łapy zajmowały każda po metrze kwadratowym. Ażeby nakarmić tak olbrzymie cielsko, diplodokus musiał zjadać dziennie 320 kilogramów (20 pudów) trawy.

Triceratops jest mniejszy od diplodokusa, dochodzi do 12 metrów długości. Na głowie są trzy rogi, całe ciało opancerzone jest kolcami.

Stegozaurus jest to zwierzę 10 metrów długości. Głowę ma z pyskiem śpiczastym, ciało pokryte jakby koszulą żelazną o połysku stalowym, na grzbiecie podwójny rząd mocnych łusek, szerokich, jak skrzydła, ostrych jak kosa. Te wyrostki są wysokości na trzy stopy. Czyż nie jest to zwierzę olbrzymie i straszne?

Chociaż były to zwierzęta olbrzymie, lecz żywiły się tylko trawą — nie czyniły nikomu krzywdy. Były natomiast inne zwierzęta — olbrzymy drapieżne i krwiożercze.

(Ani słówkiem o tem wszystkiem nie wspomniałem!).

— Jedna rzecz — ciągnął dalej kościelny — musiała się Polakom bardzo niepodobać. Widziałem, że twarze mieli bardzo rozpromienione, a niektórzy, to nawet łzy mieli w oczach ze wstydu, czy też z żalu?! Bardzo się wtenczas ksiądz polski gniewał, a gdy łupnął pięścią o kazalnicę, tom się sam przestraszył. Słuchałem z uwagą jeszcze większą, abym nic a nic nie opuścił. I wiecie, o czem im w takim gniewie mówił? Zgadnijcie!

— Napewno o karczmie, o pijatyce, zgadywali jedni. Lecz kościelny kiwał głową, że „nie".

— To na śluby cywilne musiał tak piorunować — ksiądz polski, bo w Polsce niema tego, zauważył inny Francuz.

— Nie zgadniecie, zaczął znów kościelny. — Słuchajcie: Krzyczał ksiądz polski na swoich rodaków, aby nie byli „boszami"!

(We Francji Niemców nazywają „boszami").

— Co pan mówi? przerwali wszyscy kościelnemu.

— Tak. Do „boszów" im nadał! I to nie raz! Powtórzył to dużo razy!

(W imię Ojca i Syna.. przeżegnałem się z przerażenia i zacząłem rozmyślać, co on mógł w tak niemożliwy sposób przekręcić).

I znalazłem prędko rozwiązanie tej zagadki. W kazaniu powtórzyłem kilka razy słowo „boś" w ten sposób: boś bezbożny, boś pijak, boś zeszedł na bezdroża i t. d.).

— I dobrze zrobił ksiądz polski — opowiadał żywo kościelny — że im to w kazaniu powiedział, bo brzydka jest rzeczą być we Francji „boszem". To też ciekaw jestem, czy się będą uczyć po francusku?

Któryś z panów zapytał się czy ksiądz polski nie mówił o karczmach i pijatyce. Owszem, i również z wielkim zapałem. Mówił wcale rozsadnie. Bo nie zabraniał pić wina. Przeciwnie. Powiedział nawet, że i on pije wino.

(Co on plecie? szepnąłem sam do siebie).

Powtórzył kilka razy, że się i on napije dobrego wina francuskiego, byleby się nie upić, bo to jest ciężkim grzechem. Zaklinał Polaków, aby przez pijaństwo nie dawali złego przykładu trzeźwym Francuzom. Tak róbcie,

Ptaki też były tak wielkie, jak dzisiejsze aeroplany. Ptak pterodaktylus był takim olbrzymem, że siąg jego skrzydeł dochodził do 8 metrów.

Upływały tysiące lat za tysiącami, a na ziemi były tylko rośliny i zwierzęta. Gdy ziemia już była napełniona życiem roślinnem i zwierzęcem — wówczas Stwórca powołał do życia człowieka i oddał mu rządy nad nią w jego ręce.

Wobec tego, że Bóg Wszechmocny potrafił dla swej chwały i dla naszego szczęścia tak cudowny wszechświat stworzyć, potrafił tak wspaniałą dla nas ziemię przygotować i potrafił też bez naszego współdziału, ani też bez naszej chęci i wiedzy nas, rozumne istoty, stworzyć i umieścić na ziemi — to czyż już nie potrafi dać nam nową ojczyznę po naszej ziemskiej śmierci i przedłużyć to życie na wieki? Doprawdy kto nie wierzy w możliwość istnienia naszego po śmierci, ten musiałby zaprzeczyć w możliwość istnienia swego na ziemi? Jeśli te cuda nad cudami istnieją teraz, to dlaczegóż cuda nad cudami nie mogą istnieć dla nas po śmierci? Jak wierzymy w istnienie ziemi i wszechświata i w istnienie nasze na ziemi, tak powinniśmy wierzyć w istnienie nieba i życia naszego po śmierci.

Nauczyciel: — Tyś dostał trzy króliki, a twój brat cztery. Ile królików będziecie mieli w takim razie w domu?

— Dziwięć.

— Nie! Ciemięga jesteś! Trzy, a cztery to siedem.

— Nie panie profesorze. Będzie dziewięć, bo dwa mamy w domu.

Na drodze do powodzenia.

W dawnych czasach był w Anglji zwyczaj, że na kopercie pisano słowa: „Spiesz pocztyljonie spiesz, jeśli ci życie miłe!", a obok umieszczano wizerunek posłańca, wiszącego na szubienicy. Nie znano jeszcze wówczas kolei żelaznej, a listy wysyłano przez kurjerów rządowych, którym pod karą śmierci nie wolno było w drodze się opóźnić. Podróż, którą dziś odbywamy wygodnie w kilkunastu godzinach, wymagała wówczas całego miesiąca niebezpiecznej jazdy, a jednak już wtedy niepotrzebna zwłoka uchodziła za zbrodnię.

Nie ulega wątpliwości, że obecnie przykładamy znacznie więcej wagi do czasu i umiemy go spożytkować korzystniej. Dziś w jednej godzinie możemy dokonać tego, na co przed stu laty potrzeba było godzin dwadzieścia. A jeśli wówczas za spóźnienie kilkogodzinne wieszano ludzi — jakąż musiałaby być teraz kara za marnowanie czasu.

Napoleon, sławny cesarz Francuzów, mawiał, że: „każda stracona chwila jest sposobnością do nieszczęścia", i w istocie zdarzają się w życiu krytyczne momenta, w których wszystko może być stracone, jeśli się człowiek zawaha, lub ominie właściwą porę, bo — jak dobrze powiedziano — powodzenie jest dzieckiem dwojga bardzo prostych rodziców: punktualność i dokładność.

Jeśli chcesz, by ci się powodziło, przedewszystkiem nie odkładaj do jutra, co masz dziś uczynić. Praca odkładana staje się o wiele uciążliwszą, niż natychmiast załatwiona. Coby się w właściwym czasie z przyjemnością lub nawet z zapałem zrobiło, to po kilkudniowej zwłoce staje się ciężarem. Natomiast szybkie przystąpienie do wykonania odejmuje zajęciu połowę trudu i przykrości.

---

jak ja, wołał ksiądz polski i bił się w piersi...

(Chciałem przerwać w opowiadaniu kościelnego, tak mnie to zdenerwowało! Co on tam znów „zrozumiał"?! A niechże cię!... W kazaniu nawoływałem grzeszników, aby się bili w piersi i wołali: Moja wina, moja wina i t. d., co Francuz tak zrozumiał, że ja piję wino!).

— Nasi księża francuscy, toby się w kościele tak nie chwalili, że piją wino, zauważył jeden Francuz. Jakiś dziwny ksiądz.

— Rzeczywiście dziwny. Bo rozumiem, że mówił o „boszach", o winie, ale co robiły w kazaniu krowy, to nie wiem.

— Co takiego? Krowy? — zapytali się wszyscy.

— Jest to rzeczywiście niezrozumiałem. — Ksiądz francuski nie odważyłby się w kazaniu o krowach mówić.

(Ja też nie. Po francusku krowa nazywa się „wasz", ja zaś często używałem w kazaniu tego słowa: wasz to obowiązek..., wasz to honor, wasz dobrobyt tego wymaga i t. d...).

Bardzo mi się to niepodobało. Nawet głową kiwałem z niezadowolenia — mówił dalej kościelny — co ksiądz musiał nareszcie spostrzec, bo zaraz przestał mówić o tych nieszczęśliwych krowach. Co mnie zaś najlepiej zdziwiło podczas całego kazania, to było zachowanie się Polaków. Gdy im mówił największe obrazy o „boszach" i o „krowach", to oni głową kiwali, widocznie na znak, że się im podoba. Ciekawy naród ci Polacy!

(Ile razy wymówiłem Najśw. Sakr., rodacy zawsze schylili głowę).

I nie wiem, czy mój przyjaciel kościelny byłby jeszcze dłużej trzymał swoje „kazanie"? Nie mogłem dalej wytrzymać i ze śmiechu i z gniewu. Wyszedłem na ulice i sprostowałem coś — niecoś wykład kościelnego o polskiem kazaniu. *Ks. Ferdynand Machay.*

Co się odwlecze, to zwykle ucieczie, a to, co zamierzamy zrobić później, pozostaje najczęściej niezrobione. „Kuj żelazo, póki gorące“, mówi natomiast dzielne przysłowie, a więc nie zwlekaj i nie wahaj się, bo brak stanowczości, to choroba, której podłożem lenistwo.

Niejednemu potrzeba bodźca na początek i do wytrwania w zadaniu. Tej ochoty do pracy czujemy w sobie najwięcej w godzinach porannych, gdy umysł świeży i ciało wypoczęte. To też przedewszystkiem poranna godzina musi być dobrze zużytkowana, ona nadaje całemu dniowi zły lub dobry kierunek.

Większość wybitnych ludzi: wodzów, uczonych, pisarzy, zrywała się wcześnie, wiedząc, że pierwsze godziny po świcie, to najlepsza pora do pracy. Tego obyczaju rannego wstawania nigdy dość zachwalić nie można. Rodzina, w której późne wstawnaie stało się obyczajem, z pewnością znajduje się na pochyłej drodze do upadku. Osiem godzin snu każdemu wystarczy, często nawet siedem. Po takim wypoczynku zdrowy człowiek powinien wstać, szybko się ubrać i zabrać spokojnie do pracy. Spokojnie — są bowiem ludzie, którzy bezustannie zdają się spieszyć; wiecznie zdyszani, jakby biegali za swemi sprawami; tym brak rozkładu czasu w głowie i porządku w pracy, więc rzadko osiągają cel zamierzony. Sprawiają takie wrażenie, jakgdyby całe życie obawiali się spóźnić na pociąg.

Jak ziarno, jeśli ma wydać plon, musi być akuratnie, w właściwym czasie posiane, tak czyn, aby przynieść powodzenie, musi być wykonany punktualnie. Tej punktualności uczyć już trzeba dzieci małe, by weszła im niejako w krew i towarzyszyła całe życie. My, Polacy nie celujemy w tej cnocie. Człowiek, który dotrzymuje swego czasu — to znaczy jest punktualnym — zwykle też dotrzymuje danego słowa, zasługuje więc na zaufanie i kredyt, bo jego punktualność jest dowodem, że jego własne interesa znajdują się w porządku. Natomiast kto czas marnuje lub drugim zabiera, okrada siebie i drugich i staje się szkodnikiem społecznym.

Powiadają Francuzi: „Lepiej późno, niż nigdy!“ — lecz my weźmy sobie raczej za zasadę: „Lepiej nigdy za późno!“ Bo pomyślmy tylko: spóźnia się zegarek maszynisty, a następstwem tego jest okropne zderzenie dwóch pociągów. — Spóźnia się chirurg, i ginie chory w straszliwych męczarniach. Spóźnia się wódz, wiodący posiłki, i bitwa przegrana. Aż nadto często różnica między zwycięstwem a porażką, między powodzeniem a upadkiem polega na niewielu minutach.

Iluż to ludzi powtarza sobie, „zapóźno“, myśląc z żalem o zmarnowanych chwilach życia. Ten sam jęk rozbrzmiewa bezustannie w miejscu kary wiecznej — zapóźno... *X. X.*

ŁYSINA.

— Co to jest łysina?

— Jest to jedyny plac niezabudowany, na który magistrat nie nałoży podatku.

BAJKI.

Merkury i leśnik.

Pewien robotnik lasowy ścinał drzewo nad brzegiem rzeki i przypadkiem upuścił do wody swą siekierę. Zmartwiony swą stratą siedział na brzegu i narzekał gorzko. Bożek „Merkury“, do którego ta rzeka należała, zlitował się nad nim i ukazał mu się. Słysząc, jaki jest powód jego żałości, zanurzył się na dno rzeki i wyjąwszy siekierę złotą, pytał leśnika, czy to jego siekiera.

Leśnik zaprzeczył. Wtem Merkury zanurzył się drugi raz i wydobył siekierę srebrną. Lecz leśnik oświadczył, że i ta nie jest jego. Merkury zanurzył się trzeci raz i wydobył siekierę, którą leśnik stracił.

„Ta jest moja“ — mówił leśnik zadowolony, że odzyskał swą stratę, Merkury zaś tak był ucieszony tą prawdomównością i uczciwością leśnika, że mu zrobił podarunek z obydwu siekier: złotej i srebrnej.

Gdy towarzysze leśnika usłyszeli tę historję, jeden z nich postanowił próbować, czyby i on nie mógł osiągnąć takiego szczęścia. Udał się na to samo miejsce, jakby dla ścinania drzewa i umyślnie upuścił swą siekierę do rzeki. Potem usiadł na brzegu i udawał, że płacze.

Merkury ukazał się jak przedtem, a słysząc, co spowodowało jego łzy, zanurzył się do rzeki i wydostawszy złotą siekierę, pytał się, czy to jego.

„O tak, tak!“ — odpowiedział szybko i już chciał ją wziąć, lecz Merkury, aby ukarać jego zuchwalstwo i kłamstwo, nietylko nie dał mu siekiery złotej, ale nie wydobył z wody jego własnej.

Uczciwość tylko jest drogą do szczęścia.

Małpa i koty.

Dwa głodne koty, skradłszy kawałek sera, nie mogły się pogodzić, jak zdobycz między siebie podzielić. Udały się zatem na drogę prawa, a chytra małpa została im wyznaczona na sędziego.

Pokażcie ser — rzekł sędzia, spoglądając przebiegle.

Oj, oj, ten kawałek przeważa tamten — i mówiąc to, ugryzła cięższy kawałek, aby zrównać oba.

Gdy jednak teraz znowu przeważał drugi kawałek, ugryzła znów nieco z cięższego.

Dość, dość — krzyknęły oba koty — oddaj nam nasze kawałki, jakie są, a będziemy już zadowolone.

Wy będziecie zadowolone — rzekła małpa — ale sprawiedliwość nie; prawu musi się stać zadość.

I znów ugryzła po części raz tego, drugi raz tamtego kawałka, tak, że ser znikał coraz bardziej. Koty wtedy zaczęły pokornie prosić, by im dała to, co jeszcze pozostało.

No, no, nie tak prędko,, moi panowie — rzekła małpa — sprawiedliwość musimy wymierzyć tak samo sobie, jak i wam; co zostaje, należy się mnie, jako sędziemu.

Włożyła resztę sera do ust i bardzo uroczyście zakończyła sąd.

Nauka: lepiej utracić dużo,, aniżeli narażać na utratę wszystkiego, wszczynając proses.

P. Z.

Prześladowanie katolików w Meksyku.

Dalsze okrucieństwa gen. Cruza.

I w ten sposób kwiat katolickiej inteligencji szedł do lochów Cruza, gdzie więzień był poddany przez 6 godzin wyszukanym torturom, a potem gruby odgłos karabinowych strzałów i wszystko skończone. Trupiarka samochodowa odwiozła zwłoki przeciwnika Callesa. Ile tysięcy ludzi zginęło w ten sposób bez śladu, to Bogu tylko wiadomo.

Lecz nie jest to jedyny sposób gładzenia przeciwników politycznych w Meksyku. Inny ulubiony sposób Cruza, to zastrzelenie „za usiłowaną ucieczkę". Więźnia wyprowadza się za miasto, dla wskazania miejsca rzekomo popełnionej zbrodni. W tem miejscu odludnem otrzymuje parę kulek z tyłu w głowę za usiłowanie ucieczki, której nigdy nie próbował, i cisza. W ten sposób również giną tysiące.

Ale, że wszystkich więźniów wystrzelać nie wypada, więc pewnej części pozbywa się Calles inaczej. Robert Cruz zasądza zatem szczególnie sobie niemiłych — a między nimi z upodobaniem zakonnice — na zesłanie do przymusowych robót na wyspę „Maria Madre" na Oceanie Spokojnym, gdzie się znajduje meksykańska katorga, od syberyjskich znacznie gorsza, gdyż już sam klimat wilgotny i tropikalny, każdy organizm do dwóch lat tam zabija.

Zebrawszy odpowiednią partję więźniów, wtłacza ich się po 80 do jednego bydlęcego wagonu, o dachu z cienkich desek i wywozi pod nadzorem żołnierzy Indjan do portu Manzenillo, skąd ich statek na miejsce deportacji przewozi. Droga koleją trwa dni kilka i z powodu tłoku oraz strasznego gorąca jest męką nie do zniesienia. P. M. Cullagh przebył tę drogę pociągiem pospiesznym i wagonem salonowym, a mimo to w godzinach południowych omdlewał z gorąca i pragnienia. Można sobie wyobrazić, co cierpieć muszą ludzie skazańcy, karmieni tylko spleśniałym chlebem i zepsutem mięsem w wagonie, którego podłoga pełna jest robactwa i ludzkich odpadków. Tak sponiewieranych ludzi wiozą potem statki na wyspę. Są statki, które są w drodze zatapiane, i o których żadne ucho ludzkie nigdy już nie słyszy.

Na wyspie pracują skazańcy w słonecznym skwarze w salinach i kopalniach, i w krótszym, lub nieco dłuższym czasie, zależnie od siły organizmu — giną. Wieść o ich zgonie nigdy się na kontynent nie dostaje.

Dziennik urzędowy „El Sol" najdokładniej opisuje katorgę i męczarnię więźniów na wyspie „Maria Madre", objaśniając je odpowiedniemi ilustracjami.

Walka z księżmi, zakonnicami i dziećmi, przystępującymi do Komunji św., wyczerpuje całą energję policji, która pozatem niema już ani siły ani ochoty do tropienia rzeczywistych zbrodniorzy. To też morderstwa, rabunki, kradzieże i gwałty mnożą się w sposób zastraszający nawet na ulicach stolicy, która stała się rajem wszelkiego rodzaju złoczyńców. Wzgórza otaczające Meksyk (miasto) w oddaleniu kilkunastu kilometrów tak są pełne opryszków, że na wycieczkę bez narażenia życia wybrać się tam nie można.

Inni krwiożerczy generałowie.

Przykład prześladowania jakim świeci stolica, zachęca do naśladowania cały kraj. Generałowie będący gubernatorami poszczególnych stanów meksykańskich usilnie się starają, by w okrucieństwie w tyle nie pozostać. Mac Cullagh przedstawia w swoich artykułach tylko najbardziej krwiożerczych. I tak generał Montes, gubernator Puebli przeprowadza dziwnego rodzaju reformę rolną, polegającą na odbieraniu ziemi spokojnym farmerom, którą obdarza swich partyzantów. Jego to żołnierze zamordowali żonę angielskiego farmera Evansa, gdy własności swego męża broniła. Ich ofiarą padła z takiego samego powodu cała francuska rodzina Maurer, jakoteż wielu farmerów hiszpańskich i meksykańskich. Jeden z tamtejszych lekarzy żalił się na nadmiar pracy, której nie może podołać, gdyż co miesiąc przywożą mu do sekcji 50—60 zwłok ludzi pomordowanych. Ambasador amerykański i posłowie innych państw zaprotestowali przeciw mordom gen. Montesa. Calles musiał go odwołać i przysłać innego gubernatora. Ale Montes nie dał za wygranę — zabrał swych sojuszników i wyjechał w inną okolicę — gdzie swoje praktyki samowolnie prowadził.

Generał Jose de la Pena, gubernator stanu Nayarit był katem nie mniej od Montesa okrutnym. Tak samo mordował swoich przeciwników i rozdawał ich ziemię swoim ulubieńcom. I to wszystko uchodziło mu, dopóki nie zamordował dwóch amerykanów, co spowodowało interwencję rządu amerykańskiego. Callesowi trudno było odwołać gubernatora, wykonującego tak ściśle jego własny program, to też użył on w celu usunięcia gen. Peny prawdziwie swoistego środka. Pozostawił go na stanowisku, ale posłał do Nayarit generała Manje na czele oddziału złożonego

z wypróbowanych morderców i katów. Oddział ten w ciągu kilku miesięcy sprzątnął pocichu 200 zwolenników Peny, który w końcu bojąc się o własną skórę, ratował się ucieczką.

Konsul amerykański o prześladowaniu.

Sporą wiązankę zbrodni Callesowskiego porządku podaje także Dr Dawid konsul amerykański w Gwadalajarze, drugiem co do wielkości mieście meksykańskiem. W listach które pisał do swej córki zamężnej w Stanach Zjednoczonych, takie uwiecznia zbrodnie: kilku generałów odwiedziło raz dom bogatego właściciela ziemskiego Daniela Nicholsa. Jednemu z nich wpadła w oko piękna córka gospodarza po którą posłał nazajutrz 8 żołnierzy, aby ją uprowadzili .

Biedna dziewczyna zdołała się schować do sąsiedniej chałupy i w ten sposób uniknęła hańby. W Gwadalajarze dawał zamożny kupiec bal dla 150 zaproszonych gości. W czasie zabawy wpadli żołnierze, którzy obrabowali gości z pieniędzy i klejnotów, a panny obecne chcieli rekwirować dla żołnierzy, od czego dopiero po otrzymaniu 5.000 dolarów okupu odstąpili...

Pułkownik Fierroz i generał Lopez byli szczególniejszymi amatorami własnoręcznego zabijania więźniów bezbronnych. Pierwszy z nich odebrawszy partję 30 więźniów, kazał sobie przynieść kosz, napełniony nabitemi rewolwerami, następnie kazał więźniom uklęknąć i wszystkich rewolwerem przykładanym do skroni pozabijał.

Generał Lopez urządzał sobie nocne wycieczki samochodem policyjnym, którym woził powiązanych więźniów, w odpowiednich miejscach wyrzucał ich na ziemię i własnoręcznie mordował. Konsul Dawid twierdzi, że podobnemi faktami mógłby tomy zapełnić, gdyby tylko miał czas na zbieranie dowodów na to wszystko, co do jego uszu dochodziło. Bo zbieranie dowodów nie jest rzeczą łatwą, gdyż rodziny pomordowanych nie chcą się niczem zdradzić i cienia własnego się boją, by na siebie nie ściągnąć dalszych represyj i powrotnych fal terroru.

200-set letni Jubileusz Sem. duchownego w Kielcach.

Podniosłej uroczystości były świadkiem Kielce dnia 13 listopada 1927 r., dnia tego bowiem obchodzono 200-set letni Jubileusz miejscowego Seminarjum duchownego.

Seminarjum kieleckie, założone zostało w XVIII w. przez ówczesnego biskupa diecezji Krakowskiej Konstantyna Felicjana Szaniewskiego. Seminarjum otwarte zostało pod wezwaniem Ś-go Stanisława Biskupa i dostatnio wyposażone przez zapis kilku wiosek. W drugiej połowie XVIII w., kiedy na kraj spadły różne klęski wojenne, byt materjalny Seminarjum Kieleckiego został silnie zachwiany.

Po rozbiorach Polski w r. 1807 — utworzono diecezję kielecką i wtedy to sprawujący rządy diecezji Biskup Wojciech Górski dołożył wszelkich starań, by Seminarjum podnieść do kwitnącego stanu, czemu przeszkodziły nowe klęski podczas wojen napoleońskich, w czasie których gmach Seminarjum został spalony.

Począwszy od r. 1818 Seminarjum przechodzi różne koleje i tylko dzięki energji Ks. Biskupa Woronicza, utrzymuje się byt zakładu. Począwszy od upadku powstania listopadowego rząd rosyjski pilnie śledził życie wewnętrzne Seminarjum. W XIX wieku — w czasie walk narodu z zaborcami i młodzieżą seminarjum bierze w nich udział; widzimy to specjalnie w latach 1830 i 1863. Rząd rosyjski w stosunku do zakładu posuwał się nieraz do terroru — i tak n. p. w 1865 kazano aresztować ks. Ludwika Zajtza, profesora prawa kanonicznego, który następnie długie lata przebywał w Birsku na wygnaniu.

Pod koniec wieku XIX Seminarjum Kieleckie znów ciężkie przechodziło chwile, rewizje, aresztowania i zamknięcie zakładu na 4 lata. Siedmiu profesorów aresztowano i wywieziono do Cytadeli, a po skończonem śledztwie skazano na wygnanie, czterech na Syberję a trzech do północnych gubernij Rosji Europejskiej. — Wykłady w Seminarjm wznowiono 1897 — i odtąd trwają już one do dnia dzisiejszego z małą przerwą podczas wojny światowej 1914-15 roku.

W r. 1910 objął rządy diecezji ks. Biskup Augustyn Łoziński. Z właściwą sobie energją i gorącością ducha nowy Pasterz — zajął się Seminarjum. Wydał odezwę do duchowieństwa i wiernych, w diecezji, nawołując do składek na budowę nowego Seminarjum. Na głos Pasterza popłynęły ofiary. Do budowy przystąpiono w 1912 r., ukończono ją całkowicie w 1924 r. Pomyślał też Pasterz diecezji i o tem by nauki w Seminarjum na najwyższym postawić poziomie i w tym celu przygotował nowy zastęp profesorów — wysyłajc młodych, zdolnych kapłanów na studja do uniwersytetów zagranicznych.

Z uczniów Seminarjum w Kielcach wyszli wielcy ludzie, jak: XX. Biskupi: Łętowski, Majerczak, Kuliński, Popiel, Wronowski, Matulewicz i Cieplak.

...A duch nie słabnie, jeno potężnieje, świetlane postacie dni obecnych, Ich praca, pełna ofiarnego zaparcia i poświęcenia dla Boga i zmagającej się w pierwszych latach Zmartwychwstania Ojczyzny, świadczą o tem wymownie.

K. S.

Kącik lekarski.

POMOC W NAGŁYCH WYPADKACH.

Omdlenie.

Bardzo często zdarzają się wypadki nagłej choroby, w których ludzie nie umieją sobie dać rady, a nim doktor nadjedzie i śmierć nastąpić może. Do takich nagłych wypadków należy w pierwszym rzędzie, tak często zdarzające się *omdlenie,* w którem ratunek musi być szybki i energiczny.

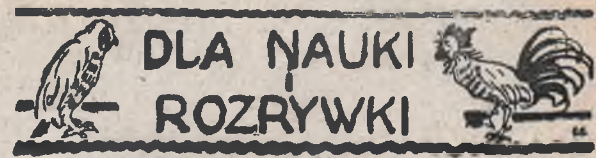
A więc naprzód, co to jest omdlenie? Jest to nagła utrata przytomności, wskutek tego, że krew przestaje dopływać do mózgu, który w człowieku jest bardzo wrażliwy na jej brak. Przy omdleniu twarz nagle blednie, serce bardzo słabo działa, pulsu prawie domacać się nie można i oddychanie jest bardzo słabe. Cała maszyna człowieka przestaje sprawnie działać. Omdlenie następuje zwykle przy wielkich krwotokach z rany, płuc, nosa, przy wielkiem zmęczeniu, chorobach serca, chorobach gorączkowych, przy wielkiem wzruszeniu, braku świeżego powietrza, wielkim natłoku. Chorego trzeba bardzo szybko ratować, bo inaczej umrzeć może.

Człowieka, który nagle blednie i traci przytomność, należy położyć z głową nizko, okna otworzyć, aby wchodziło świeże powietrze, rozpiąć ubranie, kołnierzyk, gorset, szelki. Następnie trzeba mu skrapiać zimną wodą twarz, piersi, położyć mu na nie chrzan, mocno rozcierać i dawać do wąchania środki trzeźwiące, jak: amonjak, wodę kolońską, eter. Jeżeli chory nie oddycha, należy stosować zaraz sztuczne oddychanie i stosować je tak długo, aż chory sam oddychać zacznie.

Po tych środkach chory zwykle wraca do przytomności, i wtedy dla energicznego pobudzenia serca trzeba mu dać szklankę gorącej herbaty, kawy czarnej, a jeżeli można, kropli walerjanowych 25—30 w łyżce wody. Krople walerjanowe, amonjak, trzeba mieć na wszelki wypadek w domu, bardzo często bowiem mogą być potrzebne, i to zaraz. Zbawiennie działa w takich razach zastrzyknięcie kamfory lub kofeiny pod skórę, ale na to trzeba już doktora.

Niektórzy ludzie mają skłonność do omdlenia, i tacy powinni się bardzo posilnie odżywiać, jeść mięso, mleko, jaja i unikać wielkiego zmęczenia i wyczerpania sił. Kobiety chore na krwotoki maciczne bardzo często ulegają omdleniu i te muszą się mieć bardzo na baczności i przy najmniejszym krwotoku położyć się zaraz do łóżka i kłaść sobie zimne okłady na brzuch. Przy krwotokach z nosa, płuc, rany, trzeba przedewszystkiem zatamować krwotok, zatamować otwory nosowe watą i zabandażować mocno ranę.

Dr Władysław Chodecki.



JAKĄ MA WARTOŚĆ CIAŁO CZŁOWIEKA. Jeden z niemiec. chemików zadał sobie trud obliczenia, ile w ciele człowieka 70 kg. ważącego znaduje się różnych rzeczy.

I tak na podstawie długoletnich, bardzo skrupulatnych doświadczeń, doszedł do wniosku, że z człowieka ważącego 70 kg. możnaby zrobić z żelaza w nim zawartego 7 dużych gwoździ, a z tłuszczu 7 kg. świec, fosforu zaś wystarczyłoby do rozniecenia 820.000 zapałek, a prócz tego jest w człowieku 20 łyżek kawowych soli, 50 kostek cukru i 29 l. wody.

Gdybyśmy więc ocenili wartość człowieka patrząc okiem sklepikarza, nie wyszłaby ona poza granicę kilkunastu złotych. *K. R.*

TYSIĄC TRZYSTA TRZYDZIEŚCI MILJONÓW ZŁP. winna Rosja Polsce a to: 30 miljonów rubli zł. z tytułu udziału ziem Rzeczypospolitej w życiu gospodarczem byłego imperjum rosyjskiego wedle traktatu w Rydze z 1920 r.; dalej 29 miljonów rubli w zł. za wywieziony z Polski tabor kolejowy, ponadto zaś 240 miljonów rubli w zł. z tytułu rozrachunku państwowego. Niestety jak dotychczas nie okazują Sowiety ochoty do zapłacenia tych sum Polsce.

Z JAKIEJ RODZINY POLSKIEJ WYSZŁO NAJWIĘCEJ ŚWIĘTYCH? Wielki i możny ród Odrowążów wydał znaczną liczbę świętych i błogosławionych. Syn Samuela z Końskich, Iwo, który za młodu jeździł do Paryża na naukę, obrał sobie stan duchowny. Leszek Biały mianował go kanclerzem, a kiedy Wincenty Kadłubek złożył w r. 1218 godność biskupa krakowskiego, aby w zaciszu klasztornem dokonywać życia, Iwo został biskupem. W kilka lat później papież zamianował go arcybiskupem gnieźnieńskim. Nigdy godniejszy mąż nie zajmował tej katedry. Jemu zawdzięcza Polska sprowadzenie OO. Dominikanów. Wracając z trzeciej podróży do Rzymu, umarł w Borga pod Modeną w r. 1229 i został zaliczony w poczet błogosławionych. Synowiec jego, błogosławiony Czesław, zyskawszy w Bolonji stopień doktora teologji i obojga praw przywdział habit zakonny w roku 1219, opowiadał Ewangelję po różnych krajach. Zmarł w roku 1242.

Rodzony jego brat Jacek kończył nauki w Pradze i Bolonji, a wstąpiwszy do Zakonu Dominikanów w Rzymie, poświęcił się apostolstwu. Zmarły w roku 1257 został kanonizowany w roku 1594.

Krewna jego, Bronisława, zakonnica reguły św. Norberta, spędziła życie w klasztorze Zwierzynieckim pod Krakowem i tam zmarła w roku 1250, uznana później za świętą.

Ze świątyń Warszawy.



Rzeź niewinnnych dziatek.

Ten piękny obraz znajduje się w Warszawie w kościele św. Jacka (po Dominikańskim) w kaplicy Skonania Pana Jezusa i tworzy przepiękną zasłonę P. Jezusa konającego. Jest to kopja obrazu sławnego artysty Rubensa i pochodzi z kwesty czeladników szewskich z r. 1764.

* * *

Porządek nabożeństw w kościele św. Jacka w dniu Bożego Narodzenia; Pasterka o godz. 6-tej rano, wotywa bracka o 9-tej, suma odpustowa z procesją i kazaniem o 11-tej. Nieszpory o 4-tej, po których śpiewanie kolend przy żłóbku.

Al. Szydłowski.

Co nam piszą?

Z Andrychowa.

Uroczystość Matki Boskiej Niepok. Pocz. Patronki Stowarzyszenia, pracownic fabrycznych „Oświata i praca“ w Andrychowie, przybrała w tym roku charakter manifestacji religijnej. Przez trzy dni poprzedzające uroczystość, dziewczęta z całej parafji brały gromadny udział w rekolekcjach. W przeddzień święta przystąpiło do spowiedzi blisko 1.000 (tysiąc) dziewcząt. Miejscowe duchowieństwo i zaproszeni księża z okolicy spowiadali do 11 godziny w nocy. W sam dzień Matki Boskiej już o godz 6 rano zapełniły dziewczęta prezbiterjum i nawę główną, poczem w czasie rorat po przemowie ks. proboszcza przystąpiły do Stołu Pańskiego. Po komunji św. członkinie Stowarzyszenia spożyły wspólne śniadanie we własnym lokalu Domu Katolickiego. Po nieszporach odbyło się uroczyste zebranie członkiń z programem dostosowanym do ważności chwili. Ten tak liczny udział dziewcząt w eucharystycznej uczcie był wymowną odpowiedzią na zakusy wrogów religji, wyciągających brudne łapy po niewinne dusze polskich dziewcząt. Mamy aż nadto dowodów, jak wrogowie Kościoła wychowują młodzież, wszczepiając w jej serca truciznę niewiary, podkopując powagę Kościoła i rodziców. Wyzwalają młodzież z więzów religji a zakuwają w straszną niewolę najniższych namiętności.

Odstraszającym tego przykładem są niektórzy z młodzieży męskiej, którzy idąc na lep ponętnych obiecanek, zdradzili krzyż i wstąpili w szeregi czerwonej międzynarodówki Owoce są! Ojcowie i matki płaczą, narzekając na wyrodne dzieci. Szczęściem i wśród męskiej młodzieży są silne charaktery, wychowane na zasadach wiary katolcikiej.

Na terenie andrychowskim, gdzie walka o dusze młodzieży jest gorętszą niż na innych

odcinkach frontu bojowego, piękna uroczystość czwartkowa każe wnioskować, że Chrystus Pan przez Swą Boską naukę wywalczył kobiecie szczytne stanowisko w katolickim świecie, zrozumiały, że stojąc niezłomnie na straży ideałów chrześcijańskich, nie staną się żerem niskich instynktów ulicznej gawiedzi.

Podgórski.

Vitry — la Ville (Francia).

Jak smutno nam wychodźcom, że nie możemy uroczyście obchodzić radosnych świąt Bożego Narodzenia! Jakżeż wy, rodacy, w Ojczyźnie jesteście szczęśliwi, że możecie z tych uroczystości korzystać i Pana Jezusa w Komunji św. do serca przyjąć, Którego my tu na obczyźnie przyjąć pragniemy, lecz nie mamy. A co najgorsza, że jesteśmy odcięci od słowa Bożego i Mszy św.

Brak tu jest wielki księży polskich, gdyż na trzy departamenty (województwa) przypada tylko jeden ksiądz polski, Polaków zaś jest 13.000.

A co jest też bolesne, że musimy pracować ciężko nietylko w dni powszednie, lecz także w niedziele i święta. Nie możemy się sprzeciwiać, gdyż w razie protestu grozi pozbawieniem pracy.

Muszę zaznaczyć, że świąt tu mało obchodzą. Wszystkie święta Matki Boskiej, (z wyjątkiem Wniebowzięcia), Wszystkich Świętych, Bożego Ciała, św. Piotra i Pawła, św. Szczepana i Trzech Króli są zupełnie zniesione i tych świąt nie obchodzą.

Zachowanie się Polaków we Francji jest smutne i bolesne. O Bogu, wierze i religji zupełnie zapomnieli. Zamiast iść do kościoła i modlić się, idą na tańce i gry w karty — oddają się pijaństwu i innym niegodziwym rozrywkom. Bardzo źle się zachowują też dziewczęta polskie. Prócz tego, że prawie każda już dawno zapomniała o naszym polskim stroju, włożyła suknię wyżej kolan, bez rękawów, z dużem wycięciem sukni koło szyi, obcięła włosy, zapomina o swej polskiej mowie, łamiąc język francuszczyzną, — to jeszcze się oddaje niegodziwym rozrywkom. — Wielki procent dziewcząt poniża siebie rozpustą: 36 procent z tych dziewcząt jest już matkami, 20 zaś procent oddaje się publicznie rozwiązłemu życiu.

W bieżącym roku przyjechał do nas na Wielkanoc ks. Mieczkowski dla wysłuchania wielkanocnej spowiedzi. Było na nabożeństwie do 300 osób, przystąpiło zaś do spowiedzi tylko 55 mężczyzn i 17 dziewcząt — razem 72 osoby. Reszta katolików-Polaków nie przystąpiła zupełnie do spowiedzi. O jakaż to jest hańba dla naszej Ojczyzny, że jej dzieci zapomniały o świętej wierze katolickiej!

Ciężki będą musieli rachunek zdać przed Bogiem rodzice za pozwolenie na wyjazd swoim córkom na obczyznę, gdzie w krótkim czasie zapominają o Bogu i wierze — a oddają się rozwiązłemu życiu.

Życzę wesołych świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku! *Andrzej Strojek.*

MARJA CZESKA MĄCZYŃSKA.

Dziwaczne przygody

Imci Pana Jura Bendońskiego.

Jur łańcuch odpiął, gwizdnął, pies poszedł za nim posłusznie, jeno grzbiet mu się zjeżył a szeroko rozwarte nozdrza dyszały głośno i ciężko.

To ci pierwsza zdobycz, myślał Jur ano z psem weselej będzie poszedł ci za mną, jak za swoim, trza mu kiełbasy z sakwy dać, na utrwalenie przyjaźni.

Poszukał i rękę z wonnym specjałem do psa wyciągnął, białe, ostre zęby wzięły ją ostrożnie, choć łakomie, by ręki nie skaleczyć. Jur, lekko po grzbiecie dłonią przeszedł.

— Jakoż cię zwać psino?

I przypomniało mu się ojcowskie osiedle i towarzysz jego młodzieńczych wybryków, olbrzymi, zawsze zaśliniony Zagraj!

— Zagraj ię będę wołał, Zagraj, pamiętaj.

Konie ruszyły, za saniami powlókł się pies, skulony z ogonem wtłoczonym między nogi, z najeżoną sierścią, ale się powlókł.

Przez gałęzie drzew, długo jeszcze świeciła łuna pożaru, znać objął całe osiedle na pustkowiu.

Po dwóch dniach kopania się przez śniegi i bory, zajechały sanie przed modrzewiowy dwór, pańska to jakaś była rezydencja, bo dworzyszcze było obronne, fosą i wałem otoczone, czterema wieżami strażniczemi opatrzone a w głębi widać było dwór drewniany, ale na piętro podciągnięty o dachu jaskrawo na czerwony kolor malowany i oknach, do kaplicy zdaje się przynależnych, misternie rzeźbionych i opatrzonych kolorowemi, w ołów oprawnemi szybkami. Po za nim spał sad rozległy i dymiły chłopskie chałupy, tak śniegiem zawiane, że jeno po smugach dymu poznać było można, gdzie tkwiły.

Na dźwięk dzwonków u sanek pana Heltowych, powrotny z okienka nad dźwirzami siwą wychylił głowę:

— Niech będzie pochwalony Pan nasz Jezus



CHOROBY KONI.

Jesień, zima i wiosna są porami roku, kiedy konie często chorują. Łatwo się zaziębiają, zdarzają się porażenia, zołzy, ochwaty i t. p., o których to chorobach napiszemy później. W artykule obecnym zaczniemy od chorób kopyt.

CHOROBA STRZAŁKI.

Jakież one są? Najbardziej znaną chorobą kopyt jest tak zw. choroba strzałki. Powstaje ona z powodu brudnej i zgnojonej pościółki, lub z powodu stawiania konia na gnoju, który przesiąka do rowków — środkowego i ramiennych — strzałki. Jeżeli się kopyta zaniedba i nigdy, albo tylko rzadko czyści, strzałka ulega gniciu, czego objawem początkowym jest cuchnący zapach. następnie strzępienie, a w końcu ropienie strzałki, co już jest groźną chorobą u konia. Porządny gospodarz (a któż swego konia nie szanuje?) do ropienia nigdy nie dopuści. Jeżeli jednak z powodu karygodnego zaniedbania ropienie nastąpiło, jak rozpcząć leczenie? Należy kopyto wymyć, drewnianym wyskrobacz lub patyk szmatką owinąć. z ropy osuszyć i wyczyścić, rowki zalać dziegciem i założyć konopiem.

A co w tem leczeniu najważniejsze: koń musi mieć suchą pościółkę. Wszystko to trzeba dotąd powtarzać. aż kopyto przestanie się strzępić i cuchnąć. Robić to po każdem użyciu konia. — Przed użyciem zaś tylko wyskrobać kopyto drewnianym wyskrobaczem.

RAK STRZAŁKI.

Zaniedbanie strzałki może doprowadzić do nieuleczalnej choroby: raka strzałki. Jeżeli więc strzałka — mimo wyżej podanego leczenia — trwa, chore części kopyta należy wyciąć, zalewać dziegciem i zatykać konopiem. Czasem można zastosować mycie w kreolinie. Do wiaderka wody daje się dużą łyżkę kreoliny. Innych środków leczniczych — bez zapytania się weterynarza — nie stosować. Najlepiej zawczasu zasięgnąć porady weterynarza. nim dostanie się rak pod podeszwę i piętki, co powoduje oddzielenie się kopyta. Kuć można tylko za zezwoleniem weterynarza. *Jan Hajdo.* — Zator.

UTRZYMANIE OBUWIA W ZIMIE.

Jeżeli się chce obuwie zaszanować. trzeba na nie w zimie uważać więcej niż w lecie, bo nic tak nie niszczy obuwia jak błoto i wilgoć, na które w jesieni, w zimie i na wiosnę jest skóra narażona. Nowe obuwie należy nasycić tłustością, co czyni podeszwę nieprzemakalną i trwałą.

Na miednicę wylewa się nieco gorącego oleju lnianego lub konopnego, w którym rozpuszczono wosku pszczelnego kawałek wielkości laskowego orzecha i stawia się weń buty tak, by tylko podeszwa była zamaczana. Gdy obuwie jest mokre nie można je nigdy suszyć przy piecu lub cieple. gdyż z tego skóra twardnieje i potem pęka a ponadto buciki robią się ciaśniejsze. Suszyć buty najlepiej na półce i to przewrócone na bok. by podeszew wyschła. Czyszcząc buty nie można czyścić tylko góry. najpierw tępym nożem trzeba oskrobać podeszew i obcas z błota. następnie ryżową szczotką wyczyścić przyszwę i cholewę. następnie cienko natrzeć pastą do obuwia lub je-

---

Chrystus. Przywitał go zdjąwszy czapkę pan Helt.

—Na wieki wieków. Amen. — Zdalekaście panie?

— Kupiec jestem, ze wschodu jade i o nocleg dla siebie i kompanji uprzejmie proszę.

— W ten moment wrota otworzę, tylko psy na łańcuch pójdą.

— Czyje to dworzyszcze?

— Wola. pana Herburtowa.

— Pan doma?

— Nie, pan w podróży, doma jeno starszy pan i jejmość dziadowie jegomości.

— No, psy już na łańcuchach wjeżdżajcie.

Potrzebną była ta ostrożność, bo gdy sanie wjechały w podwórze, powstało takie ujadanie psiarni, że zdawało się, iż bębenki w uszach popękają. Rej wodził piskliwy głosik białej pudlicy, co rozkraczona szeroko, jak gniewliwa teściowa na ganku się rozparła i ujadała, jakby ją ze skóry obdzierali, a z podwórza wtórował głęboki bas legawców, wilków, wyżłów, chrapanie, zajadłe warkotanie jamników, znać zwietrzyły obcego psa i protestowały przeciw najazdowi głośno a zgoła niegościnnie. A Zagraj wkulił się pod sanie i siedział tam cichy, skurczony, z najeżoną sierścią i tylko czasem z za podniesionych gniewliwie warg, błysłały zęby białe, ostre, jak w złym uśmiechu.

Odwołał ktoś z głębi dworu rozwrzeszczaną pudlicę, potoczyła się w głąb sieni, jak śniegowa kula i jeszcze długo dochodziło jej krótkie, piskliwe ujadanie.

Na środku podwórza stał znać jeden ze starszych dworzan jegomość siwawy,, z włosami na starą modę ciasno w warkocz zaplecionemi i upiętymi w okół głowy, zleciała się wraz i chmara służby żeńskiej i męskiej. Gadali coś wszyscy, gadał pan Helt i wszystko to tonęło w psim ujadaniu. Nie sposób się było dogadać.

Wreszcie, jeden ze sług konie za uzdę ujął i skierował się z niemi do stajni za dworzyszczem a pana Helta, drugi, gestami w głąb domu prosił. (C. d. n.)

żeli się czyści grubsze buty, waseliną lub czystym łojem. Czystym kawałkiem miękkiej worowiny wyglansować, by buty nabrały połysku. Buty szanowane i porządnie czyszczone trwać będą dwa razy dłużej. *Ł.*

Zawody wszystkich Czytelników.

Wiele z naszych Sz. Czytelników się żali, że już dawno nie było w „Dzwonie" zawodów. Chcąc wznowić na łamach „Dzwonu" ten praktyczny sposób wymiany myśli, rozpisujemy niniejszem zawody bardzo łatwe, w których będą mogły wziąć udział szerokie rzesze naszych Szan. Czytelników.

List z mojej parafji.

Oto zadanie do spełnienia. Listy te mają być odzwierciedleniem pracy religijno-oświatowej, społecznej, gospodarczej w danej parafji. Opisy natury i jej piękna w danej okolicy b. pożądane.

Rozpamy 10 nagród książkowych: I nagroda 10 książek różnej treści; II nagroda 9 książek różnej treści... itd. 10 t. j. ostatnia nagroda jedna książka.

Prawo do nagrody ma **każdy Czytelnik.**

Termin nadsyłania listów skończy się **8-go stycznia 1928.**

NARZEKAMY...

na spustoszenie moralne, jakie wyprawiają złe gazety i książki, wszyscy narzekają. I to narzekanie jest u wielu całą „pracą" nad usunięciem zła i zepsucia. Bezbożne i niemoralne słowo drukowane można unieszkodliwić tylko dobrą książką i dobrą prasą. Takiemi wydawnictwami są następujące:

„BRAT ALBERT" życiorys	zł. 2.—
„O WYCHOWANIU", napisał P. Zarzycki	„ 1.60
„Życiorys Wandy Malczewskiej"	„ 3.—
„KODEŃ MARJI"	„ 0.80
„W MIEŚCIE ŚW. FRANCISZKA"	„ 0.60
„NASI GAZDOWIE W PARYŻU"	„ 1.—
„GARŚĆ ZIEMI OBCEJ"	„ 5.—
„MOJA DROGA DO POLSKI"	„ 3.—
„NAUCZYCIELKA„ powieść	„ 2.—

ZESZYTY LIGI KATOLICKIEJ.

1. „Podstawy akcji katolickiej" 30 gr.; 2. „Akcja katolicka na wsi" 80 gr.; 3. „Chrystus i szkoła" 80 gr.; 6) List pasterski o „Lidze Katolickiej" 30 gr.; 7. „Apostoł świecki przy pracy" 30 gr.; 8. „Dwie powiastki" 40 gr.

Przy większych zamówieniach rabat.

SPIS RZECZY

do rocznika 1927 załączymy dla wszystkich odbiorców pisma w N-rze 2-im 1928 r.

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom „Dzwonu" przesyłamy życzenia:

„WESOŁYCH ŚWIĄT"

Redakcja.

Przegląd tygodniowy.

Po liście pasterskim o wyborach.

Katolicy dbający o wielkim i głównym obowiązku: rozszerzania swem życiem chwały Bożej dla dobra Ojczyzny — a nie rozkwitu tej lub owej partji —, ci katolicy przeczytali z radością i ulgą orędzie naszych Pasterzy. Wezwanie do wiernych, aby się oddzielili od niewierzących, by nie głosowali na posłów (czy listy) nie dających pod względem religijnym jasnego programu, było koniecznością chwili. Bo jeżeli posłowie coraz częściej mówią na trybunie sejmowej o sprawach czysto religijnych, jeżeli grożą że wyrzucą naukę religji ze szkół, że zgotują katolicyzmowi w Polsce meksykańskie prześladowanie: czyż stróże prawdy religijnej nie mieli odezwać się do swych wiernych z upomnieniem, by wybrali takich posłów, którzy w religji będą szukać sprawiedliwych wskazówek do zażegnania sporów społecznych i gospodarczych.

Głos Pasterzy zrobił potężne wrażenie. Stronnictwa — otwarcie i ukrycie — katolickie naradzają się *o stworzeniu bloku katolickiego.* — W sercach polityków jeszcze *zbyt wielka jest miłość do partji,* która utrudnia połączenia się licznych stronnictw pod jednem, *potężnem hasłem: katolickiej Polski.* Wszystkie partje wyrywają pojedyńcze ustępy z listu pasterskiego i słowa biskupów do swego programu naciągają. Tymczasem *list pasterski rozumieć należy jako wezwanie do wszystkich ugrupowań, stojących na gruncie katolickim do łączenia się w nadchodzących wyborach na platformie katolickiej. List pasterski nie jest ani przeciw rządowi, ani za rządem.*

Polska i Litwa.

Marszałek Piłsudski przybył do Genewy i na posiedzeniu Rady Ligi Narodów wypowiedział zaledwie kilka zdań, zapytując uroczyście i stanowczo, czy Litwa i inne państwa chcą pokoju? Oczywiście odpowiedź nie mogła być inna, tylko, że chcą pokoju, więc i wojowniczy *Woldemaras musiał oświadczyć, że stan wojny z Polską uważa za skończony.*

Mamy więc pokój z Litwą, ale do rzeczywistego pokoju bardzo daleko, bo w sprawie wileńskiej, o którą Litwa wojuje, Rada Ligi wypowiedziała się w sposób dla Litwy bardzo przychylny, że mianowicie, Rada Ligi „w niczem nie przesądza spraw, co do których zachodziły różnice między obu państwami". W styczniu 1923 ta sama Rada Ligi zatwierdziła naszą granicę z Litwą, a obecnie oświadcza, że spór o Wilno otwarty. Inaczej bowiem nie można powyższego zdania rozumieć. „Wojny" niema, ale pokoju też niema. Wkrótce mają się rozpocząć rokowania z Litwą w sprawach handlowych i komunikacyjnych.

Pogrom żydów w Rumunji.

W mieście siedmiogrodzkiem, w Wielkim Warażdynie odbył się kongres studentów uniwersytetu całej Rumunji. Po ukończeniu obrad, studenci ruszyli ze śpiewem na miasto i zburzyli bóżnicę żydowską, oraz liczne sklepy i kawiarnie żydowskie. To samo powtórzyło się i w innych miastach Siedmiogrodu. Przy rozruchach nie zabito nikogo, rannych jest natomiast sporo. Szkody wynoszą miljony.

Powodem zaburzeń jest — i to głównym — madziarofilskie zachowanie się żydów w Siedmiogrodzie, jakoteż ich buta gospodarcza i finansowa. Rząd rumuński postawił winowajców przed sąd wojenny.

Pogrom w Rumunji jest ostrzeżeniem pod adresem żydów całego świata, by goszcząc w różnych państwach nie uprawiali wrogiej polityki dla danego państwa, które ich gości, lecz byli jego *wiernymi i wdzięcznymi obywatelami.*

Socjaliści francuscy brali pieniądze z Moskwy. Miljonowe „zapomogi".

Sensację polityczną dnia w Paryżu stanowi wykrycie zakrojonej na szeroką skalę korupcji politycznej w radzie miejskiej Paryża. Jeden z radnych zostawił tekę z dokumentami, którą złożono następnie w policji. Dokumenty wykazują, że lewica socjalistyczna pobierała znaczne sumy z Moskwy za pośrednictwem komunistów francuskich. „Matin" ogłasza, że od 1 stycznia do 30 września lewicowe skrzydło socjalistów otrzymało zapomogę, przekraczającą miljon franków. 117.000 przeznaczono na propagandę w armji, 117.000 na zapłacenie agitatorów, 450.000 na wynagrodzenia dla poszczególnych radnych itd.

Widząc tę finansową przyjaźń komunistów z socjalistami, przypomina się samorzutnie znane w Polsce dowcipne pytanie: jaka jest różnica między komunistą i socjalistą. Odpowiedź: jak między żydem i izraelitą. Socjaliści poszli do swego po swoje!

NA NUMER ŚWIĄTECZNY.

Łuszczkiewiczowa 3 zł., Smalec Józef 1 zł., M. Marciniak 4 zł., T. Dylikowska 3 zł. Jan Pelc 2 zł., Jamkowa 1 zł.

ŻYWE WOTUM ŚW. TERESY K. Ł. 5 zł.
NA KAPLICĘ ŚW. TERESY J. S. 2 zł.
NA OŁTARZ ŚW. KAZIMIERZA w kościółku w Grabowcu St. P. 1 zł.

Przedpłata wynosi:
Na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr

Redakcja i Administracja
Kraków, ul. Wolska L. 6.
Nr P. K. O. 404.712. — Nr Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł. — pół strony 60 zł.
ćwierć „ 30 „ — ósemka „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50 proc. drożej.

Za redakcję i Wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay
Drukarnia Gronusia i Orłowskiego w Krakowie, ul. Stolarska 6.